57/50

2.

2.2

Poniedz. 2. XI. 914. Biała

Gdy komunikaty urzędowe kłamią, gdy obrzydliwość przesytu zbiera na ciągłe polityczne kombinacye domorosłych strategów, którzy swoje pragnienia starają się wmówić w Wilhelma, a swój kąt widzenia wpierają we wszystkich dyplomatów świata, jedyną ucieczką przed teraźniejszą niepewnością jest myślenie o przyszłości.

Przyszłość Europy powinna być inną niż chwila obecna. Wszak przeżywamy największe wzmaganie, najstraszliwszy paroksyzm, najpotworniejsze dreszcze, jakie kiedykolwiek globusem wstrząsały. Po wmieszaniu się Turcyi w sprawę należy oczekiwać, że wszystkie części świata zostaną objęte pożarem. A gdy jedne miliony ludzi pójdą przed czasem pod ziemię, inne utraciwszy dorobek życia swojego i dziedzictwo przodków popadną w skrajną nędzę, gdy niedostatek wytworzy bandy zbójeckie, a demoralizacya przyjmie zastraszające rozmiary, gdy do cholery, czerwonki i tyfusu przyłączy się rzeżączka i syfilis, gdy tysiące popadną w obłąkanie, gdy umysł ludzki po wojnie ogarnie całą obrzydliwość spustoszenia moralnego i materyalnego, wtedy umysły przodujące ludzkości muszą z prosta przypatrzeć się i postawić sprawę wojny.

To nie będzie już ruch masońsko żydowski, jakiemu patronowała Berta Suttner – ruch, który kazał Polakom i innym ujarzmionym narodom cierpieć niewolę z poddaniem się, bo zerwanie tej cierpliwości ~~to~~ mogłoby wywołać stan najbardziej zohydzany tj stan wojenny. Starano się obrzydzić samo pojęcie wojny ludom słabszym ciemiężonym, a robiono to niby w imię idei pacyfistycznej, a właściwie

dla zapewnienia spokoju ciemiężcom i możliwości łupienia dla międzynarodowych kapitalistów. Ruch pacyfistyczny był blagą, u szczerych i wtajemniczonych kierowników był środkiem na zrukiwanie tłumów, a u innych, którzy w możliwość dzieła i szczerość przedsięwzięcia wierzyli, był tylko dowodem ich niebywałej naiwności.

Było to przeważnie niemieckie przedsiębiorstwo. Miało za cel osłabić i na pewien czas uśpić wrogów jak Francuzi i Słowianie a przez to ułatwić germanizmowi strawienie Duńczyków, Lotaryńczyków i Polaków. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że wszyscy głosiciele idei pokojowej, wszyscy antymilitaryści niemieccy umilkli z chwilą kiedy się zaczęła zbójecka wyprawa na Belgię, a kto z nich mógł broń nosić, poszedł na ochotnika. Wyprawa po kradzież zwaną anektowaniem i po rabunek, zwany kontrybucyą obudziła we wszystkich Teutonach nieprzygasłe uczucia Wandalów i stała się dla nich wojną świętą. Francuzi za święte uważali wojny krzyżowe, dla Niemców świętymi są tylko zbójnicze napady.

Nie w ten sposób powinni przywódcy ludów rozpatrzeć sprawę. Teraz będzie ostatni czas na przypomnienie zdań Mickiewicza Krasińskiego itd, że epoka nowożytna powinna wprowadzić w życie polityczne zasady chrześcijańskie – a gdy dziś przy oziębieniu się wiary dobre wychowanie i płynąca stąd estetyka uczuć zastępują etykę chrześcijańską – w razie trudności w uzyskaniu posłuchu

dla układów opierających się na chrześcijaństwie, bodaj estetykę ludzi dobrze wychowanych.

Gdy Daniel Szefer wpadł do dworu z krzykiem: ręce do góry i żądał wypłacenia sobie pewnej ilości setek rubli, słuchano go, bo jego banda miała rewolwery, ale niemniej został uznany za bandytę i ludzie dobrej woli uczynili na niego obławę.

Ani na ćwierć włoska od postępowania Szefera nie różni się postępowanie Wilhelma Hohenzollerna. Potrzeba mu pieniędzy na jeszcze większe zbrojenia, więc zrobił zbójecką wyprawę na Francyę, która ma pieniądze i w 1871. pieniądzmi podreparowała wiecznie głodne Prusy.

Ale że jeden z tych panów był naczelnikiem bandy, a drugi naczelnikiem narodu, więc identyczne postępki ocenia się zupełnie inaczej. Jednego mianuje się rozbójnikiem, drugiego bohaterem i gdyby mu się wyprawa udała, historya położy obok jego imienia przydomek Wielkiego. Czy tak zawsze być musi?

Jeżeli Maciej Psiakonew chcąc przez cudzy ogród przejechać na swoje pole, zażąda od właściciela ogrodu, aby mu bramę otworzył, bo inaczej on tę bramę wysadzi, to jest to kryminalna zaczepka, pogróżka i bezczelność. Nie byłoż bezczelnością żądanie postawione Belgom przez Wilhelma, aby niemieckie wojska przepuścili przez swój kraj. Maciej, wyrąbujący cudzą bramę dla przejazdu staje się winnym zbrodni gwałtu publicznego — Wilhelm zdobywający twierdze belgijskie i równający z ziemią Louvain jest bohaterem.

Powinien po wojnie obudzić się ruch, który osądzać będzie czyny wedle istotnej ich wartości a nie wedle rozmiarów, gdzie gwałt spełniony na cudzej chałupie przynosi kryminał, a gwałt spełniony na drugim narodzie

daje tytuł zwycięzcy, miejsce w szkolnych czytankach i tytuł wzoru do naśladowania.

Ruch ten powinien być antimilitarystycznym. I tutaj stanie przed zagadką: czy zachować monarchię czy nie? Zagadka ściśle teoretyczna, która może wielu ludzi wprowadzić do więzienia i na szubienicę, ale w Europie na długie czasy będzie zawsze nierealną. Zwycięska Rosya utrwali tylko swój monarchizm – a Niemcy najwyżej Hohenzollernów wymienią na Habsburgów czy Wittelsbachów, zatrzymując ponadto wszystkich Królików związkowych.

Właściwie po tej wojnie należałoby się spodziewać powszechnej rewolucyi z hasłem: braterstwo ludów i Stany zjednoczone Europy. Lecz będzie to tylko marzycielstwo młokosów i zapaleńców, które pociągnie mnóstwo ofiar i w zamian nie przyniesie nic. Gdyby Europa nie była tak zblazowana pod względem religijnym, byłby czas na jakiegoś Sawonarolę, któryby ewentualnie przemienił się w Mahometa i dał początek może nie nowej religii, ale nowej organizacyi religijnej: nowemu Kościołowi.

Jednakże takie pomysły będą własnością tylko nielicznych jednostek i grup, które utworzą nową partyę polityczną. Zwolennikami tej partyi będą jednak tylko Polacy jako większość narodu, oraz nieliczne, rzadko inspirowane jednostki zapaleńców spomiędzy innych narodów. Ruch antymonarchiczny nie będzie miał żadnej siły, tem więcej, że techniczne środki wojskowe, nie wystarczające na zgnębienie nieprzyjaciela wystarczą całkowicie na utrzymanie krnąbrnego podatnika

w ryzach. Znowu Polacy, jako naród dobrowolnych samobójców, słuchający we wszystkich chwilach komendy smarkaczy, głów pomylonych lub agentów państw zaborczych i żydów, pracować będą bez powagi nad tem, aby wszystkie państwa dla ładu w świecie ogłosiły przeciw nim krucyatę wyniszczenia.

6. XI. piątek.

Nowi, niewidziani dotąd zbiegowie napływają do Białej. Wieści szerzą się coraz rozpaczliwsze dla armii austryackiej i każdy w nie wierzy. Jarosław wzięty z powrotem, Przeworsk, Rzeszów także, a podobno i Dębica. W Przemyślu trzy forty miały już paść i twierdza podobno ostatkami goni. Kraków opróżnia się i przyładza się do wytrzymania oblężenia. Ludność cywilną wyrzuca się z Krakowa, miasto zamknięto i dlatego zapowiedziane na 10 bm. posiedzenie Koła polskiego do Krakowa zostało odwołane.

Prusacy ewakuują Toruń, a kuryer poznański przestrzega publiczność przed popłochem, boć przecież władze nie nakazały jeszcze ewakuacyi. Po bitwie warszawsko dęblińskiej i łysogórskiej sztab niemiecki przeniósł się aż do Kistrzynia-Küstrin. Widocznie nowe ugrupowanie armii austryacko-pruskiej gotowo się odbywać na linii Kraków-Wrocław-Poznań.

W tych dniach oczekują w Bielsku sztabu austryackiego. Widocznie w Nowym Sączu jest mu niebezpiecznie. Będzie to wielkie nieszczęście dla nas. Nastawią straży, każą zamykać mieszkania,

nie świecić w oknach, zabronią chodzić po ulicach. Naturalnie będzie się zamykało „niepewnych". Zważywszy usposobienie Niemców, żydów, socyalistów i strzelców, jestem pewien, że mnie i Podgórskiego zaleca do internowania. Szykuję się zatem do wywiezienia na Linz lub Graz.

Opowiadają, że Toruń już od trzech dni oblężony, że potężna armia rosyjska weszła w niemieckie granice między Toruniem a Poznaniem, zmierzając prosto na Berlin, że inne armie idą na oblężenie Poznania i Krakowa, a jeszcze inne do walki frontowej. Ma być tych ogromnych armii 8. Gdzie się zbierają ponownie wojska austryacko niemieckie, nikt nie wie. To też puściłem sobie domysł, że na linii Kraków-Wrocław-Poznań. Gdyby to przypuszczenie spełniło się, zobowiązałem się czterem panom zafundować obiad na uczczenie własnej przenikliwości.

Przyjechał urzędnik starostwa p. Kraus z Przeworska, a dawniej ze Zbaraża. O nędzy ludu, zniszczeniu gmin opowiada rzeczy, od których włosy stają na głowie. Przy gościńcu mnóstwo kopców, z których kopyta niezprzysypane ziemią wystają: to padłe konie grzebano. Obok tego mogiły z ludzkiemi zwłokami. Wsi popalone. Gorzyce zdobywano kilkakrotnie i stąd są z ziemią zrównane. Gdy zaczęły padać strzały, wójt gorzycki wybiegł, aby zaprzągł konie, ale padł od szrapnela, który mu równocześnie rozniósł stajnię i zabił konie.

Znaczna potyczka była w Jagielle, gdzie zastąpiono drogę wojskom rosyjskim, idącym od Leżachowa na Gniewczynę do Przeworska. Kraus o Głogowcu specyalnie nic nie wie – wnioskuje, że nie został pominięty, bo brzeg Sanu prawy był miejsce na miejsce bez przerw obsadzony i kiedy Rosyanie przeprawili się na lewy brzeg, to przeszli rzekę ławą, która niczego nie opuszcza. Zaczem Głogowiec był i jest z pewnością zajęty, a że w Dębnie i Sieniawie była bitwa, więc Głogowiec tem samem był terenem silnej walki.

Pytałem się go, czy wsi na lewym brzegu Sanu palono. Odpowie=dział, że nie, oprócz Gorzyc. Zdaje się więc, że planowo, dokumentnie Głogowiec nie został spalony – co nie przeszkadza, że tak kule, jak szrapnele musiały zrobić swoje.

Pytałem dalej, czy albo władza cywilna albo władza wojskowa ewakuowały ludność? Nie! Czy zawczasu przestrzegły, zachęcając do opuszczenia tej nieszczęsnej ziemi i uratowania najniezbę=dniejszych rzeczy? Także nie!

A więc kłamstwem jest wszystko! Kłamstwem ustawa wojskowa i nauka militarna, która nakazuje z placu bitwy zawczasu ludność cywilną usunąć, a na państwo nakłada obowiązek odszkodowania za spalone czy w inny sposób zniszczone budynki i sprzęty, tudzież obowiązek utrzymywania ewakuowa=nych na koszt państwa przez przeciąg wojny. Tak się postępuje z żydami – nietylko z tymi, których dla celów operacyi wojennych usunięto, ale i z tymi, którzy sami uciekli z miejsc nie będących terenem operacyi wojennych.

Dla żydów jest i ścisłe wykonywanie ustawy wojennej i łaska przy miłosierdziu rządu ponadto i jeszcze miłosierdzie publiczne. Ale dla chłopów polskich, dla Galicyi w Austryi nie było nigdy zrozumienia, sprawiedliwości, uczciwości.

A więc matka i siostra nie zostały z Głogowca wywiezione i na koszt rządu umieszczone w jakimś dalszym powiecie. Tak przypuszczałem początkowo, bo tak przepisuje ustawa. Biedaczki zostały i może dopiero w ostatniej chwili, kiedy armaty zaczęły huczeć, może się zabrały do ucieczki. Nie mogły na moje listy odpisać, bo poczta nie chodziła. W ostatnich dwóch miesiącach rzadko kiedy pociągi dochodziły z zachodu do Rzeszowa, częściej do Tarnowa tylko. Nie dziw, że i starosta na moje listy nie odpowiadał, bo w Przeworsku go nie było, a komedya z reaktywowaniem starostw została i tam przeprowadzona. Polecono urzędnikom jechać i ogłoszono to w gazetach. Gdy starosta dojechawszy do Tarnowa telegrafował, że dalej jechać nie można, bo pociągi nie kursują, ogłaszało się w gazetach, że przyszedł telegram od przeworskiego starosty (tylko szkoda że nie z Przeworska).

Zdaje się więc, że ani matki ani siostry w życiu nie obaczę. Kto ocalał, grzebie norę i w niej siedzi, ale głód jest powszechny. Krescencya spalona, dobytek wpierw honwedzi rabowali i ludzie włóczą się nocami po polach, szukając zapomnianych ziemniaków i głąbi kapuścianych. Potworzyły się bandy, które ruszają

na dalsze, bitwą nietknięte wsi, jego rabunek. Ludność powiatu przeworskiego okazała się podłym gatunkiem. Znajdowali się ludzie, którzy wojskom wskazywali miejsce, w którem przezorny gospodarz zakopał zboże lub inne potrzeby żywności w ziemię. Ta złośliwość pochodzi z pieniactwa, któremu tamte strony mocno hołdują. Opowiadają ponadto, że chłopi tamtejsi zabiegali u oficerów rosyjskich po asygnaty na 15, 20 itd morgów ziemi z majętności Lubomirskich. Ta ochota na rabowanie cudzej ziemi i złośliwość obrzydliwa w odkrywaniu samozachowawczego instynktu drugich. Między takimi ludźmi dwie kobiety z dziećmi nie znajdą litości ani nawet zrozumienia. Co się z niemi dzieje dla Boga miłego? Ani ja do nich ani one do mnie przez dwa kordony wojska w walce nie przedostaniemy się.

Toteż na wypadek przyjścia Rosyan do Białej nie będę uciekał, lecz dam się ogarnąć i pojadę szukać biednych kobiet. A czekać ponoś nie będę długo. Władze bowiem zabierają się do ucieczki. Namiestnictwo zamówiło było paki na akta u stolarza i paki te z lubością oglądano. Ma się wyprowadzić do Wiednia lub Linzu, Rada szkolna do Gracu itd. Poczty dostały nakaz spakowania się i ewentualnego wyjazdu: Biała do Berna, Bielsko do Ołomuńca. Wszystko oddycha niepokojem, władze urzędują, jaky wsiadanego — zanosi się na masowe opuszczanie tych miast i ucieczkę przed Moskalem. Ze względu na matkę i siostrę postanowiłem zdać się zająć, chociaż

przez to tracę pensyę na czas wojny i miejsce na zawsze. Pozostanie to tem jest niebezpieczniejsze, że w okolicach zajętych obok głodu i tyfusu głodowego szerzy się czerwonka i cholera. Ludzie padają po polach i nie ma komu ich grzebać. Ale darmo! Do końca wojny przekać przecież nie mogę, bo jeżeli mam te biedaczki wogóle jeszcze kiedy spotkać w życiu, to tylko w pośpiechu jest niejaka nadzieja. Psiakrew!

7. XI. Sobota.

Wczoraj żegnaliśmy bez przemów komisarza starostwa Mieczysława Zielińskiego, którego p. Korytowski przeniósł do Brzozowa wskutek próśb kierownika starostwa p. Fedorowicza najgłupszego ze wszystkich urzędników politycznych, ale i złośliwego jak cholera, w sposób sadystyczny. Sam Korytowski powiedział o nim: Myślałem, że to dureń – ależ to kompletny idyota. Pożegnanie to było mocną manifestacyą przeciw p. Fedorowiczowi.

Dla mnie najważniejsze to, że nad ranem: Zieliński, Podgórski, Namysł, Stroff, Dziurzyński, Kurtyka i ja zawiązaliśmy przyjacielskie kółko wzajemnej pomocy na czas wojny.

A wojna idzie naprzód. Sanok, Lisko, Rzeszów, itd zajęte – opowiadają, że w Tarnowie, a nawet w Tuchowie słychać huk armat, że Ropczyce zajęte itd. Kraków ~~ewakuują~~ ewakuują gwałtem od ludności cywilnej – urzędy podatkowe w Krakowie, Podgórzu, Wieliczce, ale też i w Chrzanowie, Bochni i Brzesku zamknięte,

a kasy wywiezione. Wobec tych wieści, które nam urzędownie stwierdzono, opowiadanie o jakiejś bitwie pod Krzeszowicami nabiera prawdopodobieństwa.

Ponowny asenterunek mężczyzn, uznanych za niezdatnych do służby wojskowej w wieku od lat 20 do 36 był zapowiedziany na grudzień, a ewentualne ćwiczenie wszystkich na styczeń. Dziś właśnie telegraficznie zarządzono przyspieszenie tego poboru. Już w poniedziałek zacznie się asenterunek w siedzibach starostw. To przyspieszenie poboru wbrew zapowiedziom i od dawna wyznaczonym i ogłoszonym terminom świadczy o dwóch rzeczach: a) o wielkiem zapotrzebowaniu ludzi, czyli o ogromnych stratach, b) o rezygnowaniu z utrzymania Galicyi, wskutek czego rząd stara się tymczasem materyał ludzki jak najbardziej wyzyskać nim nieprzyjaciel uniemożliwi tę operacyę.

Dla psychologii galicyjsko polskiej notuję fakt: Ministerstwo wydało rozporządzenie, że profesorowie ze Lwowa, Przemyśla, Jarosławia i Krakowa albo zmuszeni do zakupna środków żywności albo do opuszczenia swojej siedziby mają otrzymać dodatek ewakuacyjny w kwocie maximalnej 500 K. Później znowu wyszło drugie rozporządzenie, że profesorowie z innych miast nie fortec, mogą po przymusowej ucieczce przed nieprzyjacielem, otrzymać zapomogę ~~za~~ z reguły w wysokości jednomiesięcznej pensyi. Profesorzy, mający posady w Krakowie, ale od szeregu lat urlopowani dla pełnienia obowiązków w szkołach prywatnych, mieszkający zatem od lat nie w Krakowie, lecz w Białej, Brzowej itd. podostawali dodatki ewakuacyjne. Stein, Piasecki, Dr. Mikulski itd. Uzbrojony w te rozporządzenia

i wzory wniosłem i ja podanie. Albo mi jako przynależnemu do Tarnopola dadzą 397 K. 16 h, albo też przypomną sobie, że mając urlop poselski mieszkałem rzeczywiście w Krakowie i rzeczywiście wskutek ewakuacyi musiałem wyjechać, a w takim razie mam pretensyę do 500 K.

P. Dembowski uznał, że mi się mimo dwóch uzupełniających się rozporządzeń ministeryalnych nic nie należy. Już trzy tygodnie piszę tekst rezolucyi, którą ma mi dodatku czy zapomogi odmówić. Tadiunga zwłoka ma na celu, żeby Rada szkolna wyjechała już z Galicyi, ja żebym został i nie mógł wnieść do ministerstwa rekursu. Przez rekurs bowiem z całą pewnością wyskarżbym swoje — nobeych! To jest polsko galicyjski system. Nasze biurokraty są władzą, wyrzucającą łask, a nie pilnującą ustaw. A gdy na łaski mało jest miejsca, to aby zastosowanie ustawy mogło być odczuwane jako nierwy tła łaska, do ludzi niemiłych stosuje się bezprawie i samowolę, a tak w ludziach wedle prawa traktowanych obudza się wdzięczność i uznanie za łaskę.

9. XI. 914 poniedziałek.

Dyrekcya skarbu wyjeżdża jutro. Namiestnictwo i Rada szkolna mają wyjechać około czwartku, piątku. Galicya przestaje istnieć. Tak kończy się twór roku 1772 i 1815. W ślad za władzami wyjeżdżają cywilni zbiegowie. Dziś o 2 wyjechały panie, które u Steina mieszkały od ewakuacyi Rzeszowa, a to żona Steina Franciszka z synkiem i p. Rzątkowska z trojgiem dzieci. Kiedy się z nami żegnały

już gotowe do podróży, odczułem raz targnięcie za serce, całą niedolę tułaczy, gdy p. Steinowa prowadziła za rączkę małego może dwuletniego synka, odzianego w swetery, który śmiał się do nas na odchodnem. Serce ścisnęło się na widok tego dziecka, niewiedzącego co się dzieje, a przez wypadki zmuszonego do tułaczki, bez nadziei i oparcia. Takie maleństwo, a już idzie na wygnanie.

Prawie wszyscy profesorowie poszli dzisiaj do asenterunku, przy którym zapewne zostaną wzięci do wojska. Toteż dyr. Stein rozpuścił dzisiaj gimnazyum polskie, bo niema kto uczyć. Tak więc dzień dzisiejszy jest dniem pożegnania, zamykania szkół itd. Czy za mojej pamięci otworzy się jeszcze jaka polska szkoła w Białej?

Dzień to smutny, wilgotnozimny, listopadowy. Rano padał deszcz, krople bez rozmachu i hałasu grubiały tak, że się zdawało, iż śnieg zacznie padać, ale potem chmurzyska się zamknęły i przewalają się po niebie, niby mgła, niby rosa, a chociaż poświata od nich idzie marmurowo biała, jest ciemno, że niebawem trzeba będzie o 3ej zapalić światło.

W taki dzień zamyka się polską szkołę, może ostatnią w Galicyi, a może i na zawsze w Białej. W taki dzień zimnicą i mgłami spowity władze polsko austryackie pakują manatki.

W tej chwili dowiaduję się, że było to puszczenie uczniów tylko na ten jeden dzień ze względu na nieobecność profesorów, że jednak nauka, ile możności dalej jeszcze będzie się odbywać.

12. XI. czwartek.

W Białej na 352 niezdatnych do służby, a powołanych przed komisyę asenterunkową wzięto 276. Liczbę asenterowanych w tym powiecie podają ze starostwa na 75 % wezwanych. Są to ludzie, którzy we właściwym wieku zostali przy poborze uznani za niezdatnych z powodu ułomności. Widocznie bardzo potrzeba mięsa dla armat. Cieszę się, że Czarnecki, Podgórski nie zostali wzięci. Asenterowanym nie pozwolono już iść do domu, lecz zabierano ich zaraz.

Sztab generalny pojechał do Cieszyna, nie zatrzymując się w Bielsku. Przez ostatnie dni latały automobile po kilkadziesiąt na godzinę. Potem zaczął płynąć tren. Przez dwa dni wlokły się wozy nakryte i odkryte, z żołnierzami i cywilnymi chłopami w charakterze woźniców. Najpierw przejechały wozy, naładowane cienkiemi wysokiemi drabinkami i żerdziami, przypominającemi tyki chmielowe. Nie znam ich przeznaczenia — przypuszczam, że służą do telegrafów i telefonów. Te popasły na rynku w Bielsku i poszły dalej. Potem zaczął płynąć tren właściwy. Siedł przez dwa dni i przeważnie ulokował się w Białej i na Lipniku. Błonia, boisko szkolne, grunta arcyksiążęce zajęte furami. Na furach brudna wymięta słoma, kuferki, żelaziwo, koła armatnie, rzeczy, czasem worki pełne, niekiedy mięso bydlęce, brudne, brudnym parciem przykryte. Zresztą wyglądały te wozy na próżne.

Żołnierze zarośnięci, wynędzeni, ~~tła~~ brudni i zaniedbani aż litość zbiera. Na ich twarzach ani strachu, ani odwagi, ani wesela, żadnych uczuć, prócz jakiejś zastygłej obojętności, która twarzom daje wyraz nieruchomej maski. Barwa twarzy śniada, brudnoziemista. Żadnych rozmów między nimi, żadnego życia. Siedzą na wozach z karabinami przez ramię przewieszonymi i wloką się leniwo jak automaty.

Przeszedł także mizerniejszy oddział konnicy. Osobliwa to konnica, bo żołnierze szli pieszo, prowadząc konie za uzdy. Konie przeważnie rasowe lub półrasowe, wielkie, kształtne, ale tak wyniszczone, że litość brała patrzeć. Niektóre miały na wypukłości krzyżowej, gdzie bark tylnej nogi najbardziej wystaje, odartą skórę i świeciły żywem mięsem. Sierć na wszystkich skołtuniona, gruba, parciana, jakgdyby chory koń miał się lenić, ale z powodu choroby stary pokręcony i o spłowiałej barwie włos jeszcze się trzyma. Głowy powieszane, oczy bez blasku, żebra wszystkie można porachować, na zadach po kilka wklęśnięć głodowych jakoby kolosalne zmarszczki.

Żołnierze, którzy je prowadzili, apatyczni, wynędzeni, we wszystkich strojach armii austryackiej, paradnych i koszarowych, ze wszystkich gatunków broni – ale jednako zbrudzonych i zaniedbanych. Szli między publicznością obojętni, a publiczność witała ich milczeniem grozy i litości.

To było wczoraj.

Przed wczorem opowiadano mi, że sztab austryacki przed wyjazdem z Nowego Sącza został wezwany przez sztab pruski, ażeby się cofnął na linię, któraby była przedłużeniem linii pruskiej. Ponieważ w ostatnim czasie armie Böhm Ermollego i Boroje- wicza odniosły nad Rosyanami znaczne sukcesy, sztab austryacki odmówił i postanowił zgrupować armię na linii Kraków - Limanowa. W Limanowie nawet fortyfikuje się wzgórza niektóre.

Nikt nie wie, gdzie są armie dwuprzymierza. Wczoraj gazety pisały, że Rosyanie od dolnego Wisłoka posunęli się za Rzeszów, a także zajęli Lisko. Prywatnie doniesiono, że Tarnów i Bochnia zajęte. Wypadałoby, żeby linia austryacka szła od Krakowa poprzez bocheńskie na Strzyżów i Lisko. Podobno większość wojsk przeszła przez przełęcz dukielską na Węgry.

Od trzech dni wedle zapewnień ludzi, mieszkających wyżej w Lipniku i w Bielsku słychać na zachód od Krakowa, około- licach Chrzanowa i Mysłowic kanonadę. Podgórski pisał ze Szczakowy, że tam koło Sosnowca i Mysłowic odbywa się duża potyczka i że Rosyanie są już w Słomnikach. Wczoraj przyjechał nauczyciel Burian z Chrzanowa, twier- dząc, iż Chrzanów, Oświęcim i Zator są już opuszczone przez władze i urzędy, oraz że ludność z tych miast w popłochu ucieka. Dokoła Krakowa spalono lub wysadzono w po-

wietrze wszystkie budynki w promieniu trzymilowym. Pociągi do Wiednia jeszcze chodzą, ale do Suchej i Tarnowa już nie. Jedyną czynne linie w Galicyi są: Bielsko-Wadowice i Bielsko-Żywiec. Podobno Sucha-Zwardoń już nie chodzi.

Od Kocmyrzowa podobno Kraków jest ostrzeliwany.

Jeżeli te wieści się sprawdzą, to armia austryacka walcząca czy to na linii Bochnia-Lisko, czy też Kraków-Limanowa może być odciętą przez armię rosyjską, któraby za Oświęcim podeszła do gór. Wtedy zostanie poddać się lub próbować ucieczki na Węgry.

Opowiadają, że w bitwie Iwangrodzkiej i Łysogórskiej cały sztab Hindenburga dostał się do niewoli, sam zaś Hindenburg, zraniony ciężko ledwie uciekł do Poznania, gdzie leży w łóżku. W Poznaniu z powodu tej klęski panuje jednomyślna radość. Coraz bardziej prawdopodobnym staje się mój złośliwy dowcip sprzed kilku dni, że Prusacy bronić się będą na linii Odry. Będę musiał przyjaciołom zapłacić kolacyę, a dalibóg już nie mam z czego. Ale obiecałem. W każdym razie z Poznania do Wrocławia już się nie jedzie koleją, bo Prusacy poniszczyli mosty, tylko się jedzie na Frankfurt odrzański i stamtąd jedzie do Wrocławia.

Opowiadają, że Toruń jest oblężony już siódmy dzień i że Prusy Książęce są zalane przez armię rosyjską, która tam gospodaruje po hajdamacku. Gdyby to się sprawdziło, to

byłaby to tylko dziejowa Nemezis. Niemcy przed wiekami wyrznęli tam Prusów, mogliby więc teraz sami być wyrżniętymi wedle kolei.

Wczoraj sztab generalny ogłosił w gazetach, że Przemyśl znowu jest otoczony. Biorąc na uwagę milkliwość sztabu należałoby przypuszczać, że Przemyśl już wzięty. Przemyślanie nie rokują twierdzy długiej obrony, bo ma być ogołocona z amunicyi. Opowiadają również, że i Kraków nie może się długo bronić ze względu na swoje niskie położenie wobec wyżyny miechowskiej.

W Krakowie pojawiły się na miejscach do plakatowania jakieś obelżywe kartki z pytaniem: Gdzie jest Hindenburg? O przymusowej ewakuacyi Krakowa opisują gazety straszne rzeczy. Ani o ewakuowaną z miasta ani też o wyrzuconą z rejonu fortyfikacyjnego ludność w myśl obyczaju nikt się nie troszczy.

Przed kilku dniami pojawiła się pogłoska, że w niedzielę Mikołaj koronował się na króla polskiego w Warszawie i wydał jakąś ważną proklamacyę. Potem pojawiło się w Białej ogłoszenie burmistrza, że ktoby miał i rozszerzał jakąś odezwę do Słowian austryackich, będzie karany śmiercią. Wreszcie wczoraj opowiadano, że jakaś kobieta przyjechała z Tarnobrzega i przywiozła papierową dwurublówkę, której jedna strona zadrukowana po rosyjsku druga po polsku.

Co się więc w Królestwie dzieje? Żadnej wieści nawet w formie plotki. Nic stamtąd nie przezięka. Zaledwie z polemicznego

artykułu Nowej Reformy można coś wnioskować. Handen odpowiedział Feldmanowi, że Niemcy kwestyi polskiej stawiać nie potrzebują, bo Francya i Anglia już ją postawiły, a Dmowski pilnuje. Warto zapamiętać, że Feldman nazwał Polaków z Królestwa indywiduami, które zatraciły sumienie narodowe. Polskie sumienie narodowe ma tylko żyd zbaraski, a 9 milionów ludzi już je zatracili.

Wogóle niepodległościowość żydowska osobliwie wygląda. Feldman był strzelcem, stał na warcie przed pałacem spiskim, ale gdy się zaczęło robić gorąco przemychnął do Berlina, gdzie znalazł już niepodległościowego filozofa Władysława Studnickiego. Jak ci obaj ciągnęli młodzież do strzelców i wychwalali powstanie, ale gdy przyszło do czynu, filozof zostawił wykonanie swojej doktryny zbałamuconej młodzieży, a Feldman jako żyd, nastroiwszy goimów do samobójstwa poszedł przeczekać, jak też stosunki się ułożą dla żydów. Patryarcha, męczennik i geniusz wojenny strzelców obywatel Piłsudski został przed kilkoma dniami zamianowany generałem i dostał brygadę. Opowiadano, że to komenda pruska dała mu tę godność i z godnością brygadę, utworzoną w połowie ze strzelców, czyli I pułku legionu — teraz zaś opowiadają, że nominacya pochodzi od rządu austryackiego. Pruski awans byłby tu smakowitszym i symboliczniejszym. Wszak strzelcy gospodarzyli przez miesiące razem z Prusakami. W Kielcach oni stanowili żandarmeryę, a pruski oficer

właściwą władzę. Pozwalał im wypisywać przepustki dla tamtejszych obywateli, zdzierać nawet za to pieniądze, ale przepustka i tak nie miała żadnego znaczenia bez niemieckiej pieczątki i podpisu oficera. Za to strzelcy nie gniewali się już za zrównanie z ziemią Kalisza i Kłobucka, za zamknięcie polskiej prywatnej szkoły handlowej (realnej) w Kielcach, ponieważ nie chciała języka polskiego zastąpić przez niemiecki - nie gniewali się nawet, gdy zaprowadzono w piotrkowskiej i kieleckiej gubernii kilkadziesiąt niemieckich urzędów pocztowych, z wyraźnem ogłoszeniem, że zarówno tekst listu jak i adres muszą być niemieckimi, bo w Neu-Deutschland innego języka się nie uznaje. Nie słychać słówka o sprzeciwieniu się, o proteście, o oburzeniu, kiedy Niemcy aktem urzędowym wykreślili nazwę, mającą przynajmniej 2 tysiące lat, nazwę Kalisz z map, a wstawili na jej miejsce bardzo dowcipną i głęboką nazwę: Grossgarten. Szkoda że nie Grossfriedhof. Bawiło to tych wartogłowów, że oficerowie pruscy raczą ich uważać za żołnierzy i z wdzięczności za to śpiewali: Deutschland über Alles.
Przy takiem zachowaniu się strzelców powinien był Piłsudski zostać pruskim nie austryackim jenerałem.
Rozchodzi się pogłoska, że niezadługo ogłosi się w Galicyi asenterunek ludzi od 36 do 52 roku życia, którzy wcale w wojsku nie służyli. Den russischen Massen müssen wir Massen entgegen-

stellen. Tymczasem tak nie jest, bo te wyjątkowe zarządzenia dotyczą Galicyi, która mocno zeszczuplała. Dziś są czynne tylko trzy urzędy podatkowe: Biała, Żywiec i Milówka. Starostw zapewne więcej będzie w ruchu. W każdym razie Wadowice dziś opróżniono. Asenterunek pierwszego powołania niezdatnych do broni już się w Galicyi kończy, gdy w innych krajach zacznie się 7. grudnia dopiero. Zaś asenterunek drugiego powołania zapewne w innych krajach całkiem się nie odbędzie. Nie może zatem chodzić o postawienie mas przeciw masom. Cel jest wyłącznie teutoński, a więc niedostępny ludzkim uczuciom. Austrya już się zgodziła o tem, że Galicyę utraci raz na zawsze. Obroty wojenne są zaś tego rodzaju, że może od Wisłoki do Białej obejść się bez bitwy. Bodaj ta część kraju byłaby ocalona przed spustoszeniem. Aby i tę marną pociechę zatrzeć, chce rząd austryac-ki zabrać wszystkich mężczyzn i wygubić. Nie wyćwiczeni pójdą na front i wyginą; Austrya pociechy stąd mieć nie będzie żadnej, Rosya żadnej szkody, ale Galicya zostanie bez mężczyzn.

Było tu kilku oficerów landwery: insp. pod. Iglicki, prok. Hołobut i Sanetra oraz inni. Od Stryja, gdzie dowodzili dworcami, idą tak przez cały kraj dotąd, a teraz zapewne, wbrew wojennym przepisom pójdą choć starzy na front: wszak to tylko Polacy.

Opowiadali więc o gospodarce Honwedów. Hunowie, Tatary i hajdamacy mogliby pójść do honwedów do terminowania. Dla siebie i dla koni kradną, czego potrzebują: ponad potrzebę

co ukradną, biorą do furgonów lub sprzedają we wsi. Czego wziąć nie mogą, niszczą. Gdzie bydła, koni, nierogacizny nie mogli spożytkować lub zabrać, wybili. Dzicz wściekłaków i nic więcej. Gwałcili wszystko, nawet bydlęta. Palili i rąbali. Gdzie oni przeszli, zostawała pustka.

A ponieważ wojna od Seretu albo nawet Zbrucza do Wisłoki przewalała się po kraju tam i sam, po prostu kadryla tańczyła, ponieważ w gminach i częściach powiatów oszczędzonych przez bitwę Węgrzy grasowali niczem szarańcza, ponieważ i w austryackiej armii wojsko nie płaci za zarekwirowane u chłopów przedmioty, bo intendenci kradną i robią majątki – więc gospodarczo kraj jest podobny do jednego olbrzymiego spaleniska.

Oficerowie stwierdzili, że wojska rosyjskie obchodzą się z ludnością w sposób niezwykle poprawny. Płacą za rzeczy zarekwirowane, unikają gwałtów i samowoli. Gdzie się jakakolwiek samowola trafi, winny bywa natychmiast rozstrzeliwany. Stąd ludność tych stron, w których austryackie i pruskie wojska z rosyjskiemi się turowały, głośno woła o przybycie Rosyan, ale takie przybycie, aby już stąd się nie cofali. Hr. Lasocki pojechał nawet do Wiednia z tem, że powiat tarnobrzeski po przejściu obu armii został moskalofilskim. Można powiedzieć, że gdzie się w Galicyi wojska rosyjskie pokazały, tam cała ludność stawała się moskalofilską.

Bo i porównać! Baba biegnie do oficera rosyjskiego za żołnierzem, który jej ukradł gęś. Oficer wysłuchał oskarżenia, zapytał żołnierza i dobywszy rewolwer, zastrzelił go na miejscu.

W Jagiele austryacki feldwebel zabrał kobiecie z pięciorgiem dzieci ostatnią krowę. Polityczny komisarz, który na to patrzył, zwrócił żołnierzowi uwagę, że według ustawy powinien albo zapłacić, albo zostawić kobiecie kwit wojskowy, za który ona ma dostać pieniądze z urzędu podatkowego. Feldwebel nie posłuchał, ale w kilka dni komisarz został odwołany od służby polityczno-wojskowej i w namiestnictwie wytoczono mu dochodzenie dyscyplinarne, jako: „militärfeindlich". Intendenci kradną za pośrednictwem wojska, ale szczytem kulantności u austryackiego oficera jest, jeżeli płacąc za wzięty przedmiot 500 K, żąda pokwitowania na 700 K. Bo przynajmniej płaci.

Oficerowie ci opowiadali o wrażeniu na pobojowisku: byli w okolicy Łańcuta. Drzewa wycięte, wsi spalone, co kilka kroków wysokie kopce świeżo skruszonej ziemi: to mogiły, gdzie poległych pochowano. Na drodze, na polach, wszędzie padlina końska — kopyta sterczą ponad ziemią w miejscach, gdzie konie zakopać usiłowano. Iglicki, gdy przejrzał tę nędzę, miał całą następną noc szlochać — Sanetra twierdzi, że tak się zestarzał na duszy, iż już chyba nigdy uśmiech szczery nawet na sekundę nie postanie na jego twarzy.

Prusacy cofając się z Królestwa niszczą i palą wszystko. Widocznie zrezygnowali na długo z powrotu do Królestwa i utrzymania się przy panowaniu nawet nad częścią kraju. Spodziewać się należy, że Rosyanie odpłacą im to z nawiązką, skoro staną w prowincyach niemieckich.

Ciekawa to niemiecka aberracya, która nie pozwoli prusakowi przez największy nawet wysiłek postawić się na chwilkę bodaj w położeniu drugiego. Po zniszczeniu Lowanium, Mechlinu, Rheims itd zachodziła obawa, że Prusacy dla wymuszenia będą inne miasta także równać z ziemią. Maeterlinck więc napisał artykuł, aby sprzymierzone wojska zagroziły Niemcom na wypadek dalszego burzenia zdobytych miast odpłaceniem – i tak za Bruksele zrównać Berlin z ziemią; za Antwerpię Hamburg; za Louvain Norymbergę; za Gandawę Monachium itd. I na to niemieckie gazety oburzają się na Maeterlincka, wyzywają ostatniemi przezwiskami. Prawem Niemców jest iść w obcy spokojny kraj, zabierać mu wolność, niszczyć pamiątki, deptać duszę. Gdy ten kraj protestuje, popełnia zbrodnię – gdy ~~się~~ broni swej wolności jest barbarzyńcą, zasługującym na wytępienie – gdy pragnąłby ochronić swe miasta i wsi przed zniszczeniem, jest germanożercą, a więc człowiekiem nie zasługującym na miano kulturalnego. Świat jest dla Niemców, a inne narody tylko po to, żeby Niemcy mieli na kim wypróbowywać swe metody.

13. XI. 914. piątek

Dyrekcya ~~kolei~~ poczt nie przyjechała, chociaż dla niej zamknięto wczoraj gimnazyum i seminaryum polskie. To szczęście, że równocześnie zamknięto niemieckie szkoły średnie w Bielsku.

14. XI.

Przestałem od kilku dni chodzić do restauracyi i Kawiarni pod Czarnym Orłem. Jest to źle, bo tylko tam można spotkać się z rozmaitymi ludźmi i dowiedzieć rozmaitości. Ale nerwowo to towarzystwo galicyjskich biurokratów jest na dłuższą metę nie do wytrzymania. Piętnowałem to niegdyś w Tygodniku podolskim, w Głosie polskim i w różnych jednodniówkach i zdawało mi się, że młodszą generacyę biurokratów potargałem za sumienia i obudziłem w nich ludzkie uczucia. Teraz widzę, że mi się to tylko zdawało. Ci młodzieńcy, wstępując do biura, gdzie wszystko rozmierzone wedle rang, byli na początek popychadłami w swojem biurze jako najmłodsi. Ta rola nikomu się nie podoba, nie mogła się także im podobać. Nie mogąc o większe poszanowanie swoich osób upominać się ani w imię wieku ani w imię rangi, stawali na stanowisku człowieka, bo ono jedno czyniło ich równowartościowymi z przedstawicielami władzy, karania i nagradzania. Ale ten ludzkościowy, najlepiej z rosyjska liberalny okres trwa w życiu biurokraty galicyjskiego tylko tak długo, jak długo ten jest w biurze najmłodszym. Po kilku latach, gdy przyjdzie kilku młodszych jeszcze, gdy biurokrata dostanie możność mieszania się do Kancelisty, oficyanta, woźnego itd – [illegible] zmienia się. Im bardziej młody biurokrata ścierpiał w początkach wskutek postponowania jego dostojnej osoby, tem bardziej teraz daje się młodszym i podwładnym we znaki, aby swoje początkowe przykrości odbić. Gdy nie można swych humorów wyładowywać na podwładnych i młodszych w tym samym urzędzie zatrudnionych, bo ci mają protekcyę wyżej – to zostaje jeszcze jeden nigdy niewyczerpany Prügelbube to jest chłop i wogóle lud – nad którym ci biurokraci wyżywają się bez zastanowienia.

Przykrzejszej, nieznośniejszej, bardziej obrażającej i drażniącej obywatela biurokracyi nad galicyjską, podobno nie ma na świecie. Urzędnik pruski, stykający się bezpośrednio z ludnością polską, czynownik rosyjski w tem samem położeniu, to ojcowie i opiekunowie ludności polskiej, w ~~poró~~ zestawieniu z biurokracyą galicyjską. Świadomie nazywam to biurokracyą galicyjską, a nie austryacką, bo obraziłbym Austryę, bo to jest własny, domowy galicyjski wyrób — to latorośl zaszczepiona przez nas na Austryę i wzajemnie już potem wychowana.

Życie schodzi takiemu biurokracie w wielkiej męce. Jest męka awansowa, męka ze stronami itd, ale najważniejsza jest męka towarzyska. Każdemu biurokracie galicyjskiemu — mimo tak ścisłe ujętych przepisów o rangach, awansach, dochodach — wydaje się, że on jest największą figurą w mieście, w towarzystwie itd i że jemu wszyscy kłaniać się powinni. Jest to śmieszne zaprawdę w austryackiem państwie, gdzie przecież starszeństwo rangi jest na minuty, na liczby porządkowe niezmiennie ułożone. Z ludzi, którzy w tym samym dniu dostali tę samą rangę wiedzą obaj, który jest starszy od drugiego. Ale uwojskowienie cywilów w Austryi jest tylko połowiczne. Ujęto ich w klasy i rangi, ale pozwolono każdemu na wolność myśli w domu i na trotuarze. Nie wydano jeszcze pruskich przepisów, że urzędniczka ma pierwsza kłaniać się urzędnikowi o rangę od niej wyższemu. Więc też każdy galicyjski urzędnik ma się za wielkiego, za największego.

W pierwszym rzędzie urzędniczy namiestnictwa. Tam mania wielkości dochodzi do tego stopnia, że smarkacz przed półrokiem puszczony z trudem z uniwersytetu idąc ulicą czeka, aż mu się dyrektorowie i radcowie z innych dykasteryów będą kłaniać. Taki osobnik wchodząc do kawiarni lub restauracyi czeka aby wszyscy znajomi, choćby o piątej rano wyszli, ale z innej dykasteryi, wstawali na jego powitanie. Czy wchodząc do sali publicznej, czy idąc ulicą, biurokrata galicyjski popełnia oczyma niezwykłe łamańce, bo zapuszcza powieki, udaje że nic nie widzi, a między rzęsy łypie na obie strony, bo nuż no jakiś radca kłania się, trzeba skrzywić gębę do figowo ropuszego uśmiechu i udać, że się dopiero w tej chwili pana radcę spostrzegło: niech biedak wierzy, że tylko przez niedopatrzenie smarkaty pyszałek nie pozdrowił go pierwszy. Inaczej radca gotów pójść z żaleniem do starosty, a ten gotów fircyka wyturować. Takie zatem rozważanie swojej wielkości, takie towarzyskie narzucanie jej niejednokrotnie ze strachem, takie pamiętanie o niej wszędzie i zawsze, to jest przecież nędza.

Koncepista polityczny i ksiądz są w Galicyi najbardziej próżnymi okazami intelligencyi. Jak ta idyotyczna próżność zatruwa życie sobie i drugim, możnaby tomy pisać. Ale stąd łatwo zrozumiałe, że w małych mieścinach, gdzie tej intelligencyi jest tylko garść, życie jest gorsze od piekielnego. A przecież ci ludzie mają wszystko potemu, aby sobie wzajemnie to wygnanie do zakazanego gniazda umilić i życie znośnem uczynić.

Urzędnicy polityczni i księża są próżni jako typ, jako dykasterya, profesorowie jako okazy. Ku normalnemu człowiekowi zbliża się najbardziej jeszcze zawód sędziowski – a zawody wolne jak adwokat, lekarz, notaryusz to jedyne okazy ludzi o pięciu klepkach w całości.

O brzikach manipulantów i nauczycielstwa ludowego opowiadać nie będę, boby mnie to za daleko zaciągnęło. Wogóle w Galicyi wszystko jest wielkie. Napisałem niegdyś przed 12 laty aksyomat, który ciągle jest trafnym, więc go powtórzę: „intelligentny Galicyanin jest zawsze psem: warczącym na niższego, całkującym przed wyższym."

Jeżeli Galicya istnieć przestanie, to zniesienie tych biurokratów z tem połączone będzie naprawdę zasługą wobec ludzkości, a dobrodziejstwem dla ludu polskiego.

Otóż takie indywidua „patrzące od kogo stronić, kogo nadeptać, przed kim się ukłonić", siedzące tu zaszczyto od miesiąca, zepsuły mi smak do siedzenia w kawiarni. Gdy sobie pomyślę, że tak małostkowe pędziwiatry, głupie i purchawkowe, mają jednak w rękach moc szkodzenia milionom i z tej mocy korzystają, i jak korzystają, to jednak idyotyczna gra tych Friedrichów, Deslogesów, Longchampsów, Chmielarskich, Michałowskich, Schultisów i dyabeł ich imiona spamięta, przestaje rozśmieszać i bawić, i człowiek musi się pogniewać w duszy. Dlatego zaniechałem chodzenia do kawiarni i od trzech dni już nie palę tytoniu.

Podgórski wrócił wczoraj ze Szczakowy, a dziś Matłosz zjawił się ze Stryszowa. Koło Sremnieczyc i Słomnik kanonada trwa, a dziś już podobno Kraków był ostrzeliwany. Trzy tylko urzędy podatkowe funkcyonują w całej Galicyi: Biała, Żywiec i Milówka. Zdaje się, że w Bytomiu była potyczka i pod Wreśnią. Armia austryacka bez wystrzału ustąpiła z Tarnowa, Jasła i Krosna. Zapewne będą bronić linii Kraków - Limanowa. Rosyanie w ściganiu nadążyć dość szybko nie mogą.

Tymczasem wojska austryackie bynajmniej Galicyi nie myślą bronić, bo wszystkie siły i wszystkie gatunki broni idą na Śląsk górny i do Księstwa.

15. XI. 914 niedziela.

Brzesko i Okocim ucichły. Wojska austryackie, które tamtędy przechodziły, zostawiły jak najgorsze wspomnienie. Obywatele, mający po 7 pokoi, po odstąpieniu wszystkich oficerom, byli wyrzucani z łóżka i leżeli przez noc na podłodze w przedpokoju. Za każdem słowem prośby lub tłumaczenia oficerowie grozili rewolwerem. Zdenerwowanie, przygnębienie i łatwość wybuchów wściekłości wobec bezbronnych cywilów - oto rys charakterystyczny oficerów austryackich. Jenerałowie mają być zupełnie przybici niepowodzeniami pruskiemi. Oni spodziewali się pomocy z Berlina - dziś Berlin o pomoc woła. Wedle ich wyobrażenia Niemcy już są złamane. Ze względu na obronę Berlina armia austryacka musiała poniechać niezwykle wygodnych pozycyi na linii Dunajca, bo Prusacy chcą bronić linii Warty. Zdaje się, że bitwa będzie i tu u nas.

Ta zmiana planu, to zupełne opuszczenie Galicyi dla obrony Prus stało się na gorące prośby cesarza Wilhelma. Opowiadają, że Wilhelm był osobiście w Sączu na ostatniem posiedzeniu sztabu generalnego, w którem brali udział prawie wszyscy arcyksiążęta, oraz wysocy dygnitarze rumuńscy. Celem jest pozyskanie Rumunii na rzecz Niemiec. Rumunia - wedle tych opowiadań - chce wydać wojnę Rosyi, ale się boi, żeby jej Bułgarya nie odebrała wtedy Dobrudży. Podobno dwuprzymierze chce jej spokój z tej strony zagwarantować i podjudzić Bułgarów na Serbów, aby ich rewindykacyą Macedonii zająć.

Opowiadają również, że Włochy mają wystąpić w obronie Niemiec i Austryi, urządzając napad na Francyę dla odzyskania Sabaudyi, Nizzy, Korsyki i Tunisu.

Te projekty nie są niemożliwe - jednakże i dyplomacya trójporozumienia z pewnością nie próżnuje. Chybaby Anglia już dziś chciała okazywać zazdrość i obawę przed zbyt wielkim rozrostem Rosyi.

W każdym razie faktem jest, że sprzymierzeni nie bronią Galicyi, że wszystkie wojska ściągają na linię Warty czy Odry. U nas w bialskim powiecie porozmieszczano żołnierzy po chatach, a wozy podwodowe stoją partyami po obu miastach i sąsiednich wsiach. Coś się gotuje - najprawdopodobniej bitwa nad Sołą. Chłopi opowiadają, że Magórka a nawet Klimczak ~~ty~~ są uzbrajane w armaty, a to świadczy nietylko o fantazyi, ale i o tem, że bitwy w tych stronach oczekują wszyscy i przez chęć widzą przygotowania, jakie się im wydają najlepszymi.

Tego postępowania nie mogę zrozumieć. Austryackie haubice zdobywały twierdze w Belgii, austryackie wojska walczą w Alzacyi.

Skutkiem tej pomocy jest fakt, że Prusy zdobyły prawie całą Belgię. Austrya wzięła na siebie prawie cały ciężar wojny z Rosyą i straciła Bukowinę oraz trzy czwarte Galicyi. Resztę straci wtedy kiedy Rosyanie nadejdą. Toto, mając mocno uzbrojoną linię Sanu, rzuca ją, aby ratować Prusy od inwazyi, a teraz mając znakomitą pozycyę na linii Dunajca, nawet do niej nie zagląda, lecz pędzi na Wartę bronić Poznania przed nieprzyjacielem Prus. Siebie, swojego kraju, nie broni, lecz broni Prus przed utratą choćby jednego polskiego powiatu, broni przed wstydem najścia Berlina przez wrogów.

Co to jest? Gdyby udało się Rosyan nie wpuścić ani w Księstwo ani w Prusy, a równocześnie powstrzymać armię francuską, to zwycięstwo i zysk byłyby po stronie pruskiej. Prusacy nic by ze swoich dzierżaw nie utracili, przeciwnie pomnożyliby je o bardzo cenny kąsek: Belgię. Austrya, utraciwszy czwartą część swojego obszaru, zostałaby ze wstydem, że tak ciągle brała w skórę, iż nawet przysłane w październiku posiłki pruskie nie mogły od niej odwrócić niepowodzenia.

Uratowawszy Prusy od wstydu i upadku, może od przebudowy Rzeszy, Austrya wyszłaby na kopciuszka, którego podczas pokoju Prusy biorą pod swoją protekcyę. Rolę by więc rzetelnie się zamienily. A gdy tak – dlaczego Austrya w ten sposób postępuje?

Mówią, że w dynastycznych celach. Będąc zlepkiem rozmaitych narodów, Austrya musi się oprzeć o kogoś silniejszego, ażeby przetrwać. A tym ~~[illegible]~~ oparciem mogą być tylko silne Niemcy.

Tak było do tej wojny, ale po niej tak nie będzie. Gdy Niemcy zwyciężą, Austrya stanie się ich wilajetem i nie będzie śmiała dychać samodzielnie. ~~Gdy~~ Gdy zaś Niemcy przegrają, Austrya będzie musiała rozpaść się – ludy składowe podniosą głowę, a potem bunt, kiedy długi państwowe zadzierzgną im sznur na szyi.

Dodajmy, że Austrya już się wyrzekła mocarstwowego stanowiska z chwilą, kiedy zgodziła się na zajęcie Walony, a tem samem na zamknięcie Morza Adryatyckiego przez Włochy. Adrya staje się domowem włoskiem jeziorem, a nie morzem otwartem. Po poświęceniu Galicyi monarchia staje się zmniejszoną i nie ma wyjścia na otwarte morze. To jest dotychczasowy zysk z przymierza z Prusami.

Pilnowania interesów dynastycznych nie widzę tu wcale. Żeby mieć ten honor, iż się Prusy uratowało od zdławienia, wyrzec się mocarstwowego stanowiska i poświęcić prawie czwartą część swego obszaru – to nie jest pilnowaniem interesów dynastycznych. Z równorzędnego cezaryzmu zejść dobrowolnie na giermków u Hohenzollernów, to nie jest uczucie dynastyczne.

Dynastycznych interesów można było najlepiej pilnować przez zawarcie odrębnego pokoju po bitwie Gródeckiej. Można było Galicyę zachodnią uratować, Serbów uspokoić i Włochom Walony nie dać. Tak Rosya jak i całe trójporozumienie nie mają do Habsburgów żadnej pretensyi. Zawzięci są na Hohenzollernów i na Prusy. Należało Prusy zostawić własnemu losowi, a w tem

sposób można było najskuteczniej strzedz interesów dynastycznych. A gdy dzieje się inaczej, to dowód że inne względy kierują działaniami. Prusy stały się symbolem narodu niemieckiego – ich klęska byłaby klęską niemczyzny. Berlin jest tego narodu stolicą, a więc właściwą stolicą wszystkich Niemców i nie należy narodu narażać na upokorzenie, że jego stolica będzie zajęta przez wroga. Nie dynastyczny, nie austryacki interes dyktował to postanowienie, lecz patryotyzm niemiecki. Władcy Wiednia, wykluczeni w 1866 z Rzeszy niemieckiej, zgodzili się z losem, królów pruskich uznali za reprezentantów niemczyzny i dlatego z poświęceniem własnej całości spieszą im na pomoc. Niemcy wiele włożyli w Księstwo poznańskie. To też ci, którzy bez żalu odstąpili nieprzyjacielowi Lwów, porzucając obronę reszty własnego kraju, a biegną walczyć, aby Gniezno, Inowrocław itd nie odpadły od niemczyzny, której obszary nawet narodowo powiększą do kilkunastu lat. Galicya na teraz jest dla germanizmu obojętna, ale Powidz, Mielżyn, Ostrów już są spreparowane na zgermanizowanie – rzućmy Lwów, Przemyśl, Jarosław, Tarnów dla siebie, a idźmy bronić Powidza, Mielżyna dla Prus. Tem też należy tłumaczyć odsłonięcie Śląska i Moraw oraz całej drogi do Wiednia. Wiedeń przestał być symbolem niemczyzny, a został nim Berlin. Moralna strata dla teutonizmu będzie większa z zajęcia Berlina niż Wiednia – to też Austrya odsłania Wiedeń, a idzie zakrywać Berlin. Jest to walka

nacyonalistyczna w jej najwyższym wyrazie aż do ostatniego zaparcia się samego siebie. Tu dopiero nabierają prawdopodobieństwa słowa, jakie się powtarza, rzekomo wypowiedziane niegdyś przez cesarza Franciszka Józefa do biskupa Strossmeyera: „Ich bin ein deutscher Fürst. Wir Habsburger haben es lieber vor dem Zelte des deutschen Kaisers Schildwache zu stehen, als slavische Imperatoren zu sein." Powtarzali te słowa na ucho Czesi, ale wiary nie znajdowali. Obecnie nabierają one prawdopodobieństwa.

Od dwu dni gazety piszą bardzo czupurnie. Są pewne siebie, pewne zwycięstwa dla dwuprzymierza. Czy to nie jest nastrój robiony dla lansowania pożyczki wewnętrznej, której nikt nie chce subskrybować!

Ciągle się asentruje w sposób zaiste barbarzyński. Przed bramą domu stoi żołnierz i żandarm w pełnym rynsztunku i przepuszczają tylko powołanych. Kto zostanie wzięty, już go stamtąd nie wypuszczą żeby płakał. Żony, matki, dzieci lamentują na ulicy, a wziętemu wyjść do nich nie wolno. W parterowym pokoju wybili wzięci szybę, aby z rodzinami, w ulicy stojącemi, pogadać, ale i to uznano nie za kriegsmässig, więc przy rozbitem oknie postawiono żołnierza z flancowanym karabinem. Poco to wszystko! Uciekać nikt nie myśli, bo widziałem jak dzisiaj rano pokowiązane do stawiennictwa tłumy ciągnęły do miasta, zaopatrzone już w ciepłe odzienie. Wystawić się na wojna łatwo – wystarczy przemknąć się ku Wadowicom i Mysle-

nicom. A wszystko tymczasem porzuca rodzinę gospodarstwo i spieszy cesarzowi oddać krew. Daje więc gwarancyę, że po asenterunku nie ucieknie również. A jednak robi się te niepotrzebne, obrażające, nieludzkie, głupie szykany. Jeżeli nie przepisy, to wojenne zwyczaje zostały w Austryi z ery przedkonstytucyjnej i dziś wystąpiły tak jak za wojny pruskiej, włoskiej, węgierskiej i jeszcze dawniej.

Aresztowani czy internowani obrońcy ojczyzny austryackiej śpiewali całe popołudnie „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów". A może oni i wierzą, że służąc Austryi i Prusom uchylają nieco kamienia z grobu Polski? A może widzą cały tragizm swego pozornego powodzenia, że dziś muszą bronić największego tępiciela polszczyzny? Może przeczuwają, że sprawa polska jest gdzieindziej a gdy los zmusza ludzi iść w jednym kierunku, to Bogu sprawę ojczystą poruczają? A może jeszcze inna tragedya tam się gnieździ: Oni kochają cesarza, są wdzięczni Austryi i pragnęli przez dobrowolne stawienie się pod miarę i potem pod chorągiew okazać tę narodową wdzięczność – a tu na dobrowolnie przybyłych nastawiono bagnety i z ochotników porobiono aresztantów. Nie dano im możności okazania dobrej woli, bo ciebie Polaku nikt jeszcze o twoje pragnienia i życzenia nie pytał. Za ostatnich pół wieku niemocy austryackiej, co nie miała sił aby sznur na naszem gardle zacisnąć i dla tego poniewoli dała nam pewnego rodzaju równouprawnienie narodowe, jesteśmy tej Austryi wdzięczni. Niemcy austryaccy już stracili wiarę w powodzenie i bić się nie chcą; inne ludy

myślą o przerzuceniu się na stronę wroga — Polacy jedni, choć im wojna kraj wyniszczyła, choć intendenci okradli, a armia rabowała, choć polskie pułki stano na najstraszniejszy ogień i niszczono, choć wiemy w zdradę sztabu i oficerów — chcą bić się, bić się za cesarza, za Austryę. Idą, padają, ale walczą. Tak dziękujemy za półtora wieku gościny, o którą nie prosiliśmy, w której dobrze nam nie było, ale przecież dychaliśmy. Brak nam odwagi życia, stalowych nerwów, siły woli, aby kuć nową przyszłość, więc za starą gościnę płaczemy, jutra się boimy i giniemy dla naszego cesarza, na świadectwo, że nam ~~w Austryi dobrze było~~ poza Austryą było gorzej.

Pan Piłsudski ranny siedzi w Suchej ze strzelcami, którzy rozpełzli się po okolicy. Czyżby chciano i tutaj zaprowadzić doraźne sądy na wrogów socyalizmu? Byłoby to w stylu austryacko-strzeleckim.

Wieczorem przyszły rozmaite wieści. A więc: Rosyanie zdobyli Toruń i stanęli pod Poznaniem. Od Michałowic zaciągnęli oszańcowany obóz, wzbudzając wielki niepokój, bo nikt nie wie, czy będą Kraków szturmować, czy go tylko otoczą aby zamknąć, czy też czekać będą na nową armię, która ma się z Krakowem bawić. W każdym razie zajęli już Wieliczkę, a więc Kraków okrążają. Aeroplany pojawiły się nad Krakowem i zrzucały proklamacye, uspokajające Polaków, że Rosyanie uszanują zabytki przeszłości i budynków pamiątkowych bombardować nie będą. Jeżeliby to było prawdą, to ta obietnica nakłoni tylko austro-pruskie wojska ażeby tak stacye obserwacyjne, jak i armaty poumieszczać

na wieżach Wawelu i innych historycznych zabytków oraz w rynku i w cieniu najcenniejszych Kościołów. Jest to, mając germańsko madziarską wściekliznę i mongolsko pruski duch niszczenia, poprostu wyzwanie, aby w ten sposób resztki polskich pomników zniszczyć.

Tego Polacy nie przewidują, bo u nich Prusy i Austrya są dalej jeszcze przedstawicielami kultury. Ale Rosyanin przestaje już w polskiej opinii, ukształtowanej od dziesiątków lat przez szkołę, lekturę i dzienniki, być tym notorycznym barbarzyńcą i tępicielem. Wiadomość o zachowaniu się wojsk rosyjskich, o ich takcie, uczciwości, dyscyplinie i braterskich ludzkich uczuciach rozchodzi się coraz szerzej, a równocześnie rabunki żołnierzy węgierskich, bydlęca bezludzkość oficerów austryackich służą do podniesienia wartości rosyjskiej. Wytwarza się jednomyślny kult Rosyi, armii rosyjskiej i wszystkiego co rosyjskie.

Zdarzenia opowiadane są zawsze dwudzielne: dodatnie i ujemne. Wojsko ściełące niemłócone zboże pod konie, rozbierające dach, chatę płot lub zboże na opał, zabierające gwałtem bydło, pościel, rąbiące szafy, obrazy, palące drogocennymi meblami na środku pokoju, rabujące książki, bibeloty itd, nie mające iskry ludzkiego uczucia ani litości tak nad człowiekiem jak nad zwierzęciem, to wojsko austryacko węgierskie i pruskie.

Żołnierz, który chłopa ratuje od napaści, żydowską lichwę poskramia staje się pewnego rodzaju legendarnym redresseur des torts – to kozak. Wojsko rosyjskie płaci za wszystko pobierane; jeżeli kupuje ściółkę, to żołnierze naprzód zboże wymłócą i ziarno gospodarzowi zostawią. Opowiadają o pułkowniku, który widząc płacz kobiet za krowami, siadł oklep na wierzchowca, dopędził żołnierzy, pędzących zakupione krowy i nawrócił sam bydło ku babom popędzając.

Co się w legendach i anegdotach historycznie pouczających czytało o dobrych królach, mądrych rządcach itd, to pomnożone i urozmaicone po nieskończoność opowiada się teraz o Rosyanach. To już nie kierunek polityczny, lecz sentyment – to nie węzły krwi, lecz kult. Zaczynają mnie te objawy zastraszać, bo to dowód, że my nie wiemy co to znaczy i nie umiemy być Polakami. Fakt muszę zanotować: to nie jest już rusofilstwo, to kult.

Rosyanie z Bochni przez Zakliczyn, Czchów doszli do Tęgoborzy i wzięli Nowy Sącz we dwa ognie, bo w Grybowie z drugiej strony już są. Urzędnicy polityczni uciekali w sposób desperacki – popłoch niebywały zakrał się w Sączu.

Opowiadano też, że Katowice już zajęte i że w Trójkącie cesarskim wre bitwa. W każdym razie rannych z Kęt wywozi się dalej.

O sztabie austryackim opowiadają, że niczem się nie zajmuje. Pan Conrad z Hötzendorfu siedzi w kościele, uprawia autogimnastykę wedle systemu Müllera, przesiaduje w kawiarniach, a do biura zagląda najwyżej na 1 godzinę rano i 1 popołudniu. Podwładni oficerowie przepędzają w biurze najwyżej 3 godziny. Resztę czasu poświęcają ci panowie zabawom, między któremi pierwszeństwo dzierży pijatyka. Czy to pijatyka rozpaczy i wstydu? nie wiem – ale przypuszczam. Sztabowcy bowiem uchodzą za specyalnie trzeźwą i pracowitą część armii – nie honorową, bo sztreberowską, ale pracowitą, jak mało. To lenistwo sztabu austryackiego ma datować od chwili, kiedy porozumienie obu sztabów stało się tak ścisłem, iż właściwie jeden sztab pruski zaczął prowadzić operacye wojenne. Wtedy generał Auffenberg miał podać się do dymisyi, bo nie chciał służyć Prusom jako Austryak starej daty.

Swoją drogą osobliwie wygląda sprawa kierownictwa wojny ze strony dwuprzymierza. W sierpniu Prusy prowadziły sobie wojnę przeciw Francyi, a Austrya przeciw Rosyi. Były dwa plany ułożone we wzajemnem porozumieniu się. Na własną rękę później zaczęli Niemcy walczyć przeciw Rosyi w Prusiech wschodnich. Generalicya z Francyi udzielała rozkazów na teren wojny z Rosyą, nie licząc się z Austryakami, którzy tę wojnę mieli niejako w monopolu. Zwycięstwo nie towarzyszyło orężowi austryackiemu. Prusacy natrząsali się z Austryi i tak umieli swoją wyższość w drugich wmówić, że nietylko sztab austryacki poddano pod komendę pruską, ale i armiom chciano dać pruskich oficerów, do kolei nasyłano pruskich urzędników, ba komisye asenterunkowe miano z Prusaków składać, Kraków zostawiano na opiece pruskiej.

Ale dopiero kiedy Prusacy wzięli w rękę komendę także na wschodnim placu boju zaczęły się klęski niebywałe. Pycha pruska zdeptana, a potęga powinna być złamaną. Kto wie czy austryacki sztab nie byłby wstrzymał Rosyan na Sanie, a nad Dunajcu z pewnością. Dziś i w Hranicach trudno będzie stawić czoło. Pruskie samochwalstwo dobiło Austryę, która pyszałkom uwierzyła.

Dziś rano przyjechała dyrekcya poczt do Białej.

poniedziałek 16. XI.

W Wadowicach unieważniono asenterunek niezdatnych do służby wojskowej i wyznaczono nowy termin. W Białej jutro się asenterunek kończy – brano 75% i więcej.

Dziś wydano rozkaz wywiezienia rannych ze szpitali tutejszych.

Czy usuwa się chorych przed nieprzyjacielem, który powinien niezawodnie wkroczyć, czy też robi się miejsce dla oficerów, którzy mają kierować bitwą nad Sołą, nie wiem.

Pod Bochnią była podobno potyczka, zwycięska dla Austryaków.

Z legionu pułk Piłsudskiego leżał w Suchej, powiadają, że miał pójść do Jabłonkowa na obronę przełęczy. Ciekawa rzecz: w tym pułku daje się oficerom i podoficerom urlopy wedle życzenia, raz dane przedłuża się tak, iż niektórzy podejrzywają zamiar niewzywania urlopowanych z powrotem. Kto miałby w tem cel? Czy Piłsudski, aby się pozbyć żywiołów intelligentnych, krytyczniejszych, dla swoich jakichś zamysłów rewolucyjnych, w które i u niego teraz z każdym dniem mniej wierzę? Czy zarząd austryackiej armii skrzętnie używa urlopów nieograniczonych aby szarże legionowe zastąpić swojemi i tę niewygodną komendę legionów zakończyć? Nie umiem tego powiedzieć, ale jest rzeczą uderzającą, że legionistów urlopowanych więcej się widzi niż żołnierzy, a przecież w pobliżu znajduje się krociowa armia i tylko jeden pułk legionu.

Jeżeli był i zapał i wiara (choćby skrywiona) u legionistów – teraz zupełnie znikła. Nie mogłem dokładnie podpatrzeć psychologicznego podłoża dla tego zobojętnienia i sceptycyzmu, ale wyczuwam dwa źródła, które do tego doprowadziły:

I) Ogrom wojny. Wysiłek narodu polskiego, jeżeliby miał bodaj w najmniejszej okruszynie podczas tej wojny się liczyć, musiałby być przynajmniej sto razy większy. Nie byłby jeszcze godnym wielkiego narodu, ale byłoby go widać. Tak jak obecnie jest, legiony, które są i które przy największym wysiłku

byłyby mogły będą zawsze potyczą śmieszną wobec ogromu wojsk, przeciw sobie walczących. Zaprzysiężonemu na Piłsudskiego strzelcowi wstyd przyznać się, że wielkie, rozpalające głowy mło=kosów przedsięwzięcia Piłsudskiego i Brozy, są dziecinnadą, zabawą w żołnierzy, ale nie wojną, nie robotą poważną. Ale taki socyalik z Królestwa przysięgał nie myśleć inaczej jak kategoryami czerwo-nych, nienawidzić ludzi, którzy myślą poprostu, uważać frazes za czyn, fajerwerk za argument, napaść za zwycięstwo. Więc nie śmie potępić tego, w co wierzył niegdyś, co ukochał, za co może cierpiał, a czemu służył szczerze – i nie myśli o tem, bo myślenie przekonałoby go, że przez kilka lat szedł fałszywą drogą. Tymczasem życie realne wdziera mu się swoją nieodpartą wymową przez oczy, uszy, usta duszy. Nie mogąc tych rzeczy pogodzić, nie myśli o nich i obojętnieje dla nich. Mózg jego zgubił się w labiryncie: Pod flagą austryacką walczą polskie legiony, pod rosyjską także, a pod francuską również. Wszyscy wierzą, że walczą o ojczyznę – kto ma słuszność?

II A z tego zobojętnienia, czy zblazowania wobec zbyt trudnej, zbyt wysokiej zagadki życia, jest tylko krok do lichego utylitaryzmu. Starzy widzą nędzę ludu i poprostu cieszą się, uważają, że wygrały los, mając zapewnione piękne pobory, z których część zaoszczędzają. Zasmakowanie w wygodzie, w poborach większych niż można wydać, robi z nich nie rycerzy idei, lecz najemnych kondotyerów. Z górnych zaprzysiężonych powstańców wielu z nich upadło duszą do rzędu zaciągu cudzoziemskiego, najmującego się Austryi.

Zrównanie gaży legiońskich z gażami armii mam wrażenie, że

zdemoralizowało wielu ludzi. Patrząc, że trójniepodległościowy Piłsudski tak się Prusakom wyśmiguje, nieraz mam wrażenie, iż Ziuk z rewolucyjnej cyganeryi rozsmakował się w swojej generalskiej randze, w pięknej pensyi, w wielkiem poszanowaniu dla jenerała przewidzianem i chce się tem nacieszyć. Mam także wrażenie – za pewnik go nie podaję. Ale Austrya ma to do siebie iż upadla warstwy, stronnictwa, narody i osoby. Biografie ale prawdziwe z dotychczasowych reprezentacyi parlamentarnych i sejmowych mogłyby cuda o tem nikczemnieniu dusz za dochodzik, opuszczenie podatku, koncesyjkę itd opowiedzieć.

Szarże legiońskie przeszły już na najemnych kondotyerów. Zawsze byłem tego przekonania, że nietyle ojczyzna, przyszłość, a nawet zemsta były podnietą ze założycieli strzelców, ile polska ochota do bójki czy bitki – taka chłopska bujność, która Bartkowi każe co niedzieli trochę krwi ze łba pod szkłem upuścić – była głównym bodźcem do pójścia w legiony. Jestem pewny, że gdyby Piłsudski był Rosyę oznaczył jako państwo pod którego sztandarami powinien się tworzyć militaryzm polski, ci wszyscy, którzy za nim poszli przeciw Rosyi, byliby w tejsamej liczbie poszli pod rosyjskie skrzydła. Grunt jest bić się – potrzeba aby to się nazywało walką o ojczyznę. A tę etykietę można sobie zawsze przylepić i na przeciwników wyroki śmierci wydawać.

Pułk II i III legionu mają iść na Węgry dla bronienia przełęczy. Nie jest to zgodne z aktem fundacyjnym legionu, ale co robić? Rosyanie znowu idą prawie wszystkimi przesmykami na Węgry. Polskie legiony są poto, ażeby nawałę nie-

przyjacielską zatrzymać w obrębie własnego kraju i nie dopuścić jej na terytorium obce, węgierskie. Po to Polacy pieniądze składali i odstępowali swoją młodzież nieletnią. Żeby tę komedyę mądrze dalej prowadzić przywódcy bloku, zwący się naczelnym komitetem narodowym, wysyłają D^ra^ Łisiewicza, greko katolika, którego przed 5 laty wypuszczono z Kulparkowa, jako wyleczonego z obłędu, do Ameryki, aby tamtych Polaków naciągnąć. Tamci Polacy mają mieć już 5 milionów dolarów składek na cele tej wojny. Jakby się te pieniądze przydały Daszyńskiemu? Jaworskiemu nie, broń Boże, tylko redagowanemu przez niego „Czasowi". Ten brałby, byleby zezwolili, a nie wydarli.

Ha no! zobaczymy co będzie z temi pieniądzmi.

Jest 9ta wieczorem. W tej chwili pod mojemi oknami prowadzono może z półtora tysiąca koni. Żołnierz okutany w płaszcz jak czaban, z karabinem przez ramię prowadził 4, 6, do 8 koni w rzędzie poprzecznym – i tak to szło i szło, zapewne do Bielska i Cieszyna. Muszą to być konie z lazaretu Kęckiego, bo tam urządzono postój dla koni rekonwalescentów.

Jedna rzecz mnie uderza: legioniści są zbyt eleganccy. Oficerowie, którzy powracają z frontu mają płaszcze zbrukane, ubrania zbłocone, a jadący konno lub automobilem często są więcej do bandytów podobni – to oficerowie armii. Legioniści są tak salonowi, że tylko na operetce można widzieć tak nieskazitelne buty i tak nienaganne, prosto od krawca ubrania. Mówię o szarżach, bawiących tutaj na urlopie. Srebrne kutasy przy szablach raczej by pannie jako symbol niewinności przystały, niż żołnierzom, którzy wedle zapewnień Naprzodu i Reformy wielkich przewag mieli dokazać wśród ognia.

17.XI. wtorek.

Posła hr. Skarbka aresztowano dnia 5 bm, a potem miano go wypuścić wolno i będzie odpowiadał przed sądem z wolnej stopy. Zarzut: zdrada stanu, popełniona przez zachowanie się przy organizacyi legionu wschodniego. Widocznie te łajdaczęta blokowe, kiedy świat trzęsie się w posadach, kiedy dzieją się czyny, mające przeobrazić świat, a przynajmniej Europę, nie zapominają o tem, aby się przypochlebić rządowi austryackiemu. Czynów i usług nie dokazali żadnych i chwalić się nie mają czem – zatem najlepiej przeciwników politycznych oplugawić aby własną nicość podnieść do wysokości słonecznej cnoty. Nie wierzę, żeby rząd austryacki sam od siebie powziął zamiar aresztowania. Hr. Skarbek pracował, aby Austryi przysporzyć pomocy w legionach, a gdy jego myśl została skrzywiona, nie umniejszył ani jednego żołnierza armii austryackiej, lecz przeciwnie wszystkich żołnierzy napędził do spełnienia obowiązku wobec państwa. A jeszcze nie ma takiej ustawy, żeby spomiędzy ośmiu czy dziewięciu austryackich narodów Polacy jedni byli zobowiązani do ofiarowania dzieci i dobrowolnego ekwipowania tych dzieci. Niedojście do skutku legionu wschodniego wyrzucać komuś, gdy się zważa rzeczywiste przyczyny zła, jest takim bezwstydem, że rządu austryackiego nie uważam za zdolny do tej nikczemności. Dlatego myślę, że to z rady Lea Jaworskiego i Daszyńskiego wydreptał na rządzie jakiś Śliwiński lub inny Battaglia rozkaz aresztowania Skarbka. Aczkolwiek nic nie robiłem przez cały czas tej wojny, myślę, że trzeba mnie się szykować również do kozy, bo

w Białej już jest Śliwiński i kilku legionistów-strzelców. Oni mi spokoju nie zostawią do końca wojny.

I tak kanalia się dalej rozpiera. W związku z tem aresztowaniem odbyło się 16 bm. posiedzenie posłów endeckich we Wiedniu, jak wiem z zaproszenia, które Głąbiński do mnie przysłał. Ja nie pojechałem z powodu braku pieniędzy. Ale skutek już jest, bo dzisiejszy Neues Wiener Journal ogłasza, że posłowie Rudolf Gall z Tarnopola i Dr Józef Buzek ze Lwowa wystąpili ze stronnictwa narodowej demokracyi. Wskutek tego ma także Głąbiński wystąpienie bardzo ułatwione. Każdy rozumie, że Ekscellencya austryacka po takim kroku Galla i Buzka nie może milczeć, ani siedzieć w stronnictwie tak skompromitowanem. Złośliwi powiadają, że Głąbiński musiał tych dwu panów nakłonić do tego kroku, aby módz wystąpić z endecyi, bo rząd się tego domaga, a równocześnie nie stracić popularności w kraju. Ci panowie złą przysługę oddali nietylko stronnictwu, ale i swoim najbliższym przyjaciołom. Przez to, że trwali w stronnictwie, kiedy ono było zwalczane i zdawało się zupełnie zniszczone, że Gall wytrwał mimo iż stronnictwo stało się antysemickiem, wykazali swoją prawowierność partyjną, przywiązanie do sztandaru, miłość dla programu. Jeżeli tacy muszą wystąpić, to dowód, że stronnictwo rzeczywiście popełnia zdradę stanu i szanującemu się człowiekowi nie godzi się w niem siedzieć. Buzek i Gall swoim postępkiem, mimowoli, wiem że niechcący, ale faktycznie denuncyują nas przed rządem, nas swoich kolegów i przyjaciół z złej i z dobrej doli, jako zdrajców stanu. Kto w stronnictwie zostanie przyzna się niejako do zdrady

głównej. Sfery rządowe i wojskowe patrzeć będą na nas z pozosta-tych i pytać: a wy co? biały czy czarny? Burek i Gall zmusili niejako swoich kolegów do dania odpowiedzi nie na pytania streszczające faktyczne położenie, lecz na pytania fałszywe po austryacku przystosowane. Pytać się będą, czyś Niemiec czy Moskal – a kto odpowie że jest Polakiem zostanie uznany za Moskala i zdrajcę. Ha no! trudno! Dożyjemy jeszcze gorszych rzeczy.

Gall i Burek uzasadniają podobno swoje postępienie rolą, jaką teraz ma Grabski we Lwowie odgrywać. Opowiadają, że Grabski ma być stałym informatorem gubernatora rosyjskiego i że Grabskiemu zawdzięcza się uszanowanie gmachów autonomicz-nych, zatwierdzenie rad powiatowych tam gdzie zostały, oraz znaczne uznawanie polszczyzny we wschodniej Galicyi. Jeżeli to prawda, wstydzić się go co nie ma. Zawsze chciał służyć naro-dowi i teraz został swoim hasłom wiernym. Jeżeli takie postępowanie, zmierzające do oszczędzania resztek ludności i zabytków narodowych, ma być wobec austryackiego rządu kompromitującem, to taki rząd nie wart, aby się z nim liczyć, bo kompromituje i siebie i państwo, którem rządzi. A aż do zawieszenia Konstytucyi przed 3½ miesią-cami wolno było w Austryi być Polakiem, będąc obywa-telem austryackim.

Nie będę dawał sylwetek tych panów, bo rola ich być może nie jest jeszcze skończona. Ale smutne to odszczepieństwo-tem większe, że bez powodu, tylko z pospolitego tchórzostwa.

Rząd austryacki nic już nie dowierza legionistom. Zostali usunięci z Cieszyna, odkąd sztab tam zagościł, jako minder verlässlich. N. K. N. zbiera pieniądze na Legiony – żydowscy urzędnicy, pracujący w biurach departamentów, biorą znakomite ministeryalne płace z grosza publicznego, ale żołnierze legionów biorą tylko trzecią część wojskowego żołdu i przymierają głodem. Oficerowie zato składają oszczędności. Między oficerami panuje niedowierzanie, podejrzenie o denuncyacyę. Ci którzy za cel swój postawili iść do Warszawy, aby powiesić Dmowskiego, teraz obawiają się zdrady ze strony kolegi pułkowego i śmierci, to też milczą i z sobą nie gadają. Widząc że Austrya wskutek pruskiego samolubstwa a własnej łatwowierności ciągle przegrywa, legioniści czują, że sprawie polskiej nie służą. Rzucić broni nie mogą, bo przysięgali – i znowu powtarzają starą oklepaną piosenkę, że idą do boju aby wyginąć co do jednego za honor Polski.

W Królestwie jest już legion grunwaldzki – liczy 16.000 i wymówił sobie, że walczyć będzie tylko w Prusiech i z Prusakami – a Austryi unikać będzie, aby się z galicyjskim legionem nie spotkać. Niemniej na patrolach podobno raz się spotkano i spowiadano sobie sumienie wzajemnie, jak zwykle w takich razach bez skutku.

Armia austryacka grupuje się koło Rybnika na Śląsku pruskim oraz za Frydkiem aż pod Opawę na Śląsku austr. W Galicyi znaczniejszych wojsk już nie ma. Albo na Węgrzech albo na Śląsku. Armia jest zniszczona i zdemoralizowana. Dankl ma landsturm, odznaczający się karabinem Werndla i czapką wojskową – zresztą w cywilnem odzieniu, jakie Bóg dał.

Wobec tych braków w uzbrojeniu i wyekwipowaniu trudno nawet zrozumieć dla czego tak niesprzedstanie asenteryę ludzi starszych, dawno za niezdatnych przez komisye uznanych. Byłoby trudno zrozumieć, gdyby te zarządzenia odnosiły się do całego państwa. Tymczasem zastosowano je tylko do Galicyi. Wynika stąd, że rząd już z Galicyi zrezygnował i ze złości chce nieprzyjacielowi zostawić pustkę — więc i kraj niszczy i ludzi gubi. Wojska austryackie plądrują teraz Galicyę tak, jak nigdy Moskale nie robili. Już nie honwedzi i Węgry odznaczają się tym azyatyckim instynktem: teraz wszyscy rabują: Polacy, Niemcy i Czesi. Zapanowała osobna psychologia wojenna, która połączyła wszystkie austryackie narody. Psychologia rabunku i okrucieństwa. Oficerowie kradną książki, bibeloty, obrazy co popadnie — a resztę niszczą; żołnierze kradną żywność, pieniądze ciepłe odzienie itd. O zabieraniu bielizny i futer nie mówię, bo tego nawet za rabunek nie uważam u ludzi, którzy dzień i noc mają stać w polu.

Ciekawa rzecz: Ci sami rabusie, plądrujący własny kraj, opowiadają ze zgrozą, że w którymś z północnych departamentów wojska francuskie i angielskie brały bieliznę i artykuły żywności. Opowiadają o tem z jakimś świętem oburzeniem na rabowanie. A sami potem chwalą się, jak rozbili szafy i zaopatrywali się w bieliznę, futra damskie boa, jak zegary obrazy, brązy brali sobie „na pamiątkę" itd. I nawet nie wie taki pan, że jego postępowanie jest rabunkiem i ohydą.

Jak daleko zaszła psychologia rabunku, widziałem z jednego inteligentnego robotnika, który w Białej bawił na urlopie. Mówił, że z powodu zimna nie jest żadną rzeczą, gdy żołnierz schwyci z kołka pierwsze lepsze dostrzeżone futro i ubierze się.

„Przecież nawet Moskale tak samo postępują." Ciekawe zapatrywanie. Więc co się godzi Moskalom w Galicyi, to nie jest złe i dla Galicyan. Przedewszystkiem nie wiem skąd poza świadomością wytworzyło się pojęcie, że Rosyanie mają być w tej wojnie szczytem rycerskości i nieskazitelności – skoro oni na coś sobie pozwalają, to widocznie nie jest zdrożnem. A powtóre oni są w nieprzyjacielskim kraju. Biedna ta Galicya skoro jej dzieci żołnierze i jej obrońcy tak ją ciemiężą, że najlepsi i najuważniejsi z nich granicę rabunków wytyczają dla swojej ojczyzny taką, jakie najeźdźca dla zdobywanego obcego kraju.

W zdemoralizowanej pobitej armii wytworzyła się osobna psychika gniewu, okrucieństwa i niepoczytalności. Uciekając przed nieprzyjacielem, żołnierz wstydzi się, jest upokorzony, dyszy zemstą, którą pragnie wyładować. Stąd też popęd do niszczenia, do rabunku, do znęcania się nad niewinnymi ludźmi. Dobywanie rewolweru na człowieka, który nie dość prędko odmyka drzwi do drugiego pokoju, strzelanie chłopca wiejskiego za to, że nie rozumie po niemiecku czy po węgiersku i drogi wskazać nie umie, wyrzucanie dobytku zbiegów z fury i żołdliwe zabieranie fury na podwodę wojskową, to są rysy tych bohaterów, którzy ze śpiewem szli na Rosyę, a teraz we wstydzie i wściekłości wracają. Beznadziejność ich położenia zdejmuje zaporę estetyczną z wrodzonego łotrostwa i ludzie ci rabują, aby się wzbogacić, aby potem, mniejsza o to w jakiem państwie i pod jakimi rządami mieć chleb i to pszenny z masłem. Samolubstwo odwieczne wypełza na wierzch, a bogiem zostaje brzuch.

W jasielskiem, gorlickiem i grybowskiem oficerowie kazali po wsiach po drodze porywać dziewczęta, zadzierać na furgony, a wie=

czorem robili przegląd i sortowali. Ładniejsze sobie do kwater, brzydsze żołnierzom do worów i na rano wyrzucali; aby zkaibione wracały pierzo do domu. Nie oszczędzono nam więc niczego, nawet jasyru. Wszystkie biedy, klęski, nieszczęścia, jakie tylko kiedykolwiek podczas wojny mogą się trafić, spadły na nasz biedny kraj.

I nietylko na Galicyę. Prusacy zmuszeni pod Warszawą do ucieczki, całą drogę aż do niemieckiej granicy przeszli jak Hunowie. Wsi i miasta palili, zapasy rabowali, nawet gościńce osobnemi maszynami rozrywali; wszystkie stacye kolei warszawsko wiedeńskiej wysadzone w powietrze; szyny w znacznej części wywiercone, często razem z progami; nasypy co kilkadziesiąt kroków wysadzane w powietrze, a także wszystkie mosty; na niektórych stacyach całe olbrzymie place do przejazdu i składania worów w pociągi zaorane!! Mieli na to czas!!

O Boże izraelski, dyszący zemstą, daj chwilę zapłaty!

O! miecza w ręce jeszcze raz! i niech
Krainy dajcie runąć z krzykiem Huna!

18. XI. środa.

Wczoraj ogłoszono, że linia Dunajca wolna od Rosyan i zapowiedziano reaktywowanie urzędów państwowych na całej połaci od Szczucina do Sącza. Dziś jednak tego reaktywowania nie wykonano. Czyżby zaszła jaka zmiana na terenie wojennym?

Ciekawą opowieść słyszałem z kilkorga ust: Ludność galicyjska wierzy, że śp. arcyksiążę Rudolf idzie z wojskami rosyjskiemi. Lud w znacznej części nie uwierzył w śmierć Rudolfa, a jego zniknięcie

tłumaczył sobie w rozmaity sposób. Teraźniejsza legenda opowiada, że Rudolf zabił ojcu kochankę, bo nie mógł ścierpieć, żeby ojciec miał stosunek z żydówką i za to został wydalony z Austryi. Ponieważ car jest jego chrzestnym ojcem (a jakże) więc ten wygnaniec żył na jego dworze, a teraz idzie z wojskami rosyjskiemi, aby Polskę wyswobodzić i z Polski żydów wypędzić. Rudolf w legendzie jest stale antysemitą — a stary cesarz na antysemityzm zezwolić nie mógł, bo od Rotschildów pieniądze pożyczał.

Opowiadanie to ma się szerzyć wszędzie — przynajmniej słychać o niem w naszych górach i na chrzanowskich piaskach, jak stwierdziłem. Ta legenda może mieć wielkie polityczne znaczenie. Chłop galicyjski do niedawna bał się Polski, bo z Polską przychodzi pańszczyzna — dlatego od panów i ciarachów żadnej Polski nie chciał, tem więcej iż taka myśl o Polsce była połączona z „buntem" przeciw cesarzowi. Natomiast od Rudolfa chłop Polski chciał — wierząc że będzie sprawiedliwa i dla ludu korzystnie urządzona. Co do wierności wobec cesarza, tej kwestyi nie należało z roztrząsać, bo Rudolf to Przeznaczenie, Wyrok Boży, coś wyższego nieskończenie nad ludzkie względy, obowiązki. O Rudolfie proroctwo Michaliny ze Sabby mówi, przepowiadając wielką wojnę światową, powstanie Polski i młodego wojownika. Tym młodym jest Rudolf.

Nie wiem, czy Rosya te legendy szerzy, czy obudziły się one same. Dziwię się, że z samego początku wojny Rosya nie padła na pomysł odświeżenia tej legendy, a choćby i wystrojenia jakiegoś Rudolfa Samozwańca. Byłoby się stanowczo opłaciło. I dzisiaj jeszcze, chociaż już prawie cała Galicya jest w rosyjskich rękach, opowieść ta umiejętnie szerzona może resztę kraju przechylić na stronę Rosyi, a w wojsku austryackiem wywołać dezercyę masową.

Rudolf może wywołać bunt, może żądać niedotrzymania przysięgi wobec cesarza, może wszystko, bo on jest wysłannikiem bożym, źródłem i celem prawa, nie może zatem być jego ofiarą.

Ciekawej dowiedziałem się rzeczy. Rząd austryacki zaszczycił mnie tak wielkiem zaufaniem, iż p. Reinländer trzyma osobnego agenta, aby mnie śledził. Biedny ten agent! Ja po trzy cztery dni z domu nie wychodzę – gdzie on może mnie szukać i co o mnie donosić? Ja teraz wypoczywam umysłowo i cieleśnie. Do ciała zastosowałem gimnastykę poranną i zmywanie się zimną wodą – dla duszy pogrążam się w Mickiewiczu i widzę, że on revient toujours à ses premiers amours. Wogóle, gdyby wojna dłużej potrwała, a ja przez ten czas miałbym spokój, gotówem wyzdrowieć na ciele i na duszy.

Zagadka: Prusacy pobili okrutnie Rosyan pod Włocławkiem i przepędzili ich ku Kutnu. Równocześnie jednak Kozacy grasowali po Karminie obok Krotoszyna, a to są odległości między południkami na jakie 80 klm. Czyżby pobici Rosyanie cofali się w kierunku Berlina a nie Warszawy lub Wilna?

19. XI. 914 czwartek.

Zapomniałem był w swoim czasie napisać, jaką kabalistyczną rachubę przywieźli nam w przejeździe z Sącza do Cieszyna sztabowcy. Swoją drogą bizuny im się należą, że się takiemi sprawami trudnią. Ich kabała wskazuje, że 12 grudnia br. ma się zakończyć życie i panowanie cesarza, a z nim ponoś

Austryi. Kabała idzie prosto: Dodaje się do siebie cyfry roku urodzenia cesarza, o liczbę otrzymaną powiększa się tę datę, w której znowu cyfry się dodaje itd aż do roku bieżącego.

1830	(1+8+3+0)
12	
1842	(1+8+4+2)
15	
1857	
21	
1878	
24	
1902	
12	
1914	

A więc życie, zaczęte w 1830 ma się skończyć w 1914.
Dziwna, że liczbę lat życia można wyrachować kabalistycznie z tych liczb oznaczających sumę cyfr. A więc 12
15
21
24
12
84 rzeczywiście ma tyle lat wieku.

Ten sam proceder co do życia stosuje się także i do panowania. Objął tron w 1848

1848	
21	
1869	
24	
1893	
21	
1914	

Znowu wypada rok teraźniejszy.

A zliczenie sum cyfr w pojedynczych latach
21
24
21
66
Rzeczywiście tyle lat panuje.

A kiedy przyjdzie dzień zakończenia i życia i panowania?

Suma cyfr w latach życia 84 daje 12, a suma cyfr w latach panowania 66 także 12 – czyli dnia 12/12 a więc 12 grudnia.
Takiemi rozważaniami bawi się sztab główny i dlatego operacye wojenne tak słabo idą. Ja w to wszystko nic nie wierzę, co nie przeszkadza, że gdybym był dotyczącą osobą, a dla mnie przypadkowo cyfry tak się zbiegały, tobym już od dzisia zmienił na ten niecały miesiąc tryb życia,

sposobiąc się i na ewentualność skazanej z góry śmierci.
Ale ludzie lubiący kabalistykę, przypominają, że na grudzień br. pani de Thèbes zapowiadała różne przewroty w Prusach. Więc 4. XII. ma wybuchnąć w Berlinie rewolucya, a 10. Berlin ma być zajęty przez nieprzyjaciół, czy też odwrotnie. I ci kabaliści wierzą w proroctwa p. de Thèbes, a śmierć z 12. XII. przypisują wrażeniu, jakie wywołają wypadki berlińskie z 10.
Tym prorokom odpowiadam: Zaczekajmy, wszak to jeszcze i miesiąca nie ma.

Od kilku dni panuje cisza na placu boju. Oficerowie austryaccy zaczynają znowu głowę podnosić, twierdząc, że położenie dla nich mocno się poprawia. Zobaczymy i to. Tymczasem gazety niemieckie donoszą o ciągłych stratach rosyjskich a swoich zwycięstwach.

Znamiennym jest wypadek, że i na Śląsku przyspieszyli asenterunek ludzi od 24 do 36 roku życia, których komisye asenterunkowe lub superarbitralne uznały za niezdatnych do służby wojskowej. W Bielsku miał się asenterunek zacząć 7. grudnia, a zapowiedziano go na sobotę 21 listopada i dni następne. A więc przyspieszenie, czyli brak ludzi w armii.
Śnieg wilgotny sypie trzeci dzień i ubielił świat mimo że ziemia niezamarznięta. Może być nieszczęście.
Pisałem do Steina i do Osady w Chicago, aby grosza nie dali na legiony.

20. XI. piątek.

Miała się odbyć między Krzeszowicami a Zabierzowem bitwa, pomyślna dla oręża austryackiego. W każdym razie wieziono moc jeńców przez Dziedzice. Są to przeważnie Polacy, jak zapewniali ci, którzy ich widzieli. Byłoby osobliwie ze wszystkich stron, gdyby Polacy, będący w armiach zaborców, poddawali się wrogowi, celem zakonserwowania swoich osób na czas powojenny.

Ładny obrazek opowiadano mi dzisiaj z Krzeszowic. Grasowali tam po swojemu honwedzi, a doszło do tego, że Pietnie dziewczę zhańbione skonało w kilka godzin. Proboszcz krzeszowicki poszedł do brygadyera, stojącego kwaterą w zamku, i zaprosił go na nabożeństwo błagalne, zamówione przez parafian, którzy na to znaczną sumę złożyli, na intencyę jak najszybszego przybycia Rosyan, którzyby honwedów przepłoszyli. Dopiero wtedy brygadyer nakazał śledztwa i obiecał srogie żołnierzy rozstrzelić.

Nowa oficerska zabawa podobno się szerzy w Galicyi zachodniej. Gdziekolwiek zobaczy się chłopów między liniami frontowemi, strzela się do nich jak do zajęcy. Ale ludności nie przestrzega się, że tam a tam szykuje się tyralierka i bitwa.

21. XI. Sobota.

Dziś był przecudowny dzień zimowy. Mróz kilkustopniowy schwycił świeży, niepokalanej jeszcze białości śnieg, niebo bez śladu chmurki nawet najmniejszej, lasy oszedziałe tak, że tylko ich białość innego była tonu – to też wyszliśmy na przechadzkę w stronę Hałcnowa. Ludzie wracający z jarmarku opowiadali, że

słychać strzały. Wyszliśmy więc na tz. „Starą drogę - Alte Strasse" w Lipniku ku Krzemionce i tam wsłuchiwaliśmy się w odgłos bardzo dalekich strzałów. Strzelano z armat gdzieś bardzo daleko tak że niestyle słychać huk strzału, ile drżenie ziemi się odczuwa i drganie w uszach. Źle to przedstawiłem. Odgłos był głuchy, ledwie dostrzegalny. Jednakże drganie powietrza w uszach i drżenie ziemi odczuwało się i to o wiele silniej niżby na tak słaby huk należało się spodziewać. Strzał każdy w tej odległości jest jakgdyby podwójny czy przeciągany. W ten dzień prześliczny, jakiego nawet w styczniu podobnego nie przypominam sobie, dzień zimowy, ta pracowita palba armat czyniła dziwne wrażenie. Ścigały mnie te armaty od Tarnopola przeszło 80 mil i znalazły na drugim końcu kraju. Człowiek czuje, że dzieje się coś decydującego, historycznego. Chwilowy spokój w tych stronach kazał czasem człowiekowi zapomnieć na chwilę, że to wojna, bo tu cisza i słońce świeci czy deszcz pada jak niegdyś. Ale armaty przywołują do rozwagi.

Strzały mają trwać już drugi dzień, a pochodzą z pewnością od Krakowa. Z naszego pagórka widać było Oświęcim, więc wedle kierunku tylko od Krakowa mógł ten huk pochodzić. Wojna bodaj szkaradna dochodzi już do nas.

Nowy Sącz, Limanowa, Chabówka zajęte przez Rosyan. Władze austryackie ewakuowały Nowy Targ. Wachmistrz żandarmeryi opowiadał, jako do burmistrza w Bielsku miał przed tygodniem z góry p. Conrad von Hötzendorf

powiedzieć, że Bielsko i Biała są jeszcze bezpieczne na jakie dwa tygodnie. Nie chodzi mi o prawdziwość tych słów, ale o fakt, że komendant posterunku i to w służbie opowiada takie rzeczy. To dowód, że w kołach wojskowych nie łudzą się nadzieją zwycięstwa i tak między sobą już beznadziejność sprawy austryackiej przywykli obrabiać, iż z obfitości szczegółów, plotek, opowiadań i nastrojów mówią takie karygodne rzeczy wobec cywilów.

Jeszcze ciekawsze jest zachowanie się żołnierzy. Dziś przywieziono kilkuset rannych do szpitala w Bielsku, którzy opowiadali, że zostali ranieni w którejś wsi obok Krakowa, tylko jej nazwiska nie znają. Bitwa była wczoraj. Kiedy im przedłożono, że gazety pisały o zwycięstwie i pod Wolbromiem i pod Michałowicami, odpowiadali jeden przez drugiego, że przeciwnie, bo Austryacy ani jednego Rosyanina nie ~~pob~~ zabili, gdy tymczasem sami byli gorzej niż dziesiątkowani. Rosyanie bowiem leżeli w kopanych pozycyach, a im kazano iść na zdobycie rowów strzeleckich.

Swoją drogą złośliwi opowiadali, że wedle gazet przed kilku dniami zwyciężyliśmy pod Wolbromiem, w dwa dni później znowu między Krzeszowicami a Zabierzowem i Rudawą, ale czemu te zwycięstwa ~~stają się~~, dzieją się coraz bliżej Białej?

W Bielsku dziś rozpoczął się asenterunek niezdatnych do broni obywateli miasta. Biorą bardzo mało, zapewne nagrodzą jutro, obcymi, niezamieszkującymi w Bielsku. Ksiądz Kotarba

spytał jednego pułkownika, poco ten asenterunek i dostał odpowiedź, że ma to być armia reprezentacyjna. Czynnej armii jest mało i jest bardzo zdemoralizowana. Nawet podczas rokowań pokojowych potrzeba, żeby pewna liczba wojska stała pod bronią. Iła reprezentacyjność, to „markirowanie" armii ma być teraz ważnym czynnikiem politycznym. Praktycznie zaś potrzebni będą ci żołnierze do zapełnienia koszarów przez lat kilka po wojnie – bo żołnierzy, którzy w wojnie brali udział, trzeba będzie natychmiast puścić stale do domów. Ci więc unfermy mają w koszarach grać przez ten czas rolę żołnierzy w przyszłych pokojowych czasach, póki nowy narybek rekrutów nie podrośnie. A ten nowy narybek każe na siebie długo czekać. Oto na zgdanie komendy już się wypracowuje wszystko do rychłego asenterowania chłopców 18 i 17 letnich, czyli dzieci. Po ukończeniu asenterunku niezdatnych w wieku od 24 do 36 lat, ma się odbyć zaraz ten nowy pobór niedlatków.

24. XI. wtorek.

Już trzeci dzień mamy nieodmiennie po 12° C. mrozu o 7 rano. Co robią żołnierze na polu w płaszczach bez podszewek wyobrazić sobie trudno. To pewna, że świeżo zaasenterowani już magnimnie chorują na zapalenia płuc, odmrożenia rąk

czy nóg lub też na ciężkie przeziębienia. A oni przecież mieszkają w koszarach i odbywają ćwiczenia.

Zdaje się, że Bóg wojen zniecierpliwił się tem bezcelowem wyrzynaniem ludzi i nareszcie chce sprawę zakończyć. Mróz był dotychczas w historyi wiernym sprzymierzeńcem Rosyan – komu teraz pomoże?
~~W sobotę zwieziono …~~

W kołach oficerskich opowiadają sobie, że Wilhelm znajdował się w armii Hindenburga pod Warszawą w chwili jej rozbicia. Z Wilhelmem było tak ciasno, że przebrał się za sierżanta i z kilkoma kompaniami ledwie uciekł przed pościgiem rosyjskim – ale to niebezpieczeństwo także na nim zrobiło wrażenie, że osiwiał zupełnie.

Rosyanie zajęli Wieliczkę, Nowy Sącz, Limanowę, Chabówkę, a wczoraj Maków. Z Żywca wywieziono rannych, z dworu arcyksiążęcego zdjęto chorągiew czerwonego Krzyża. Jest to dywersya na prawe skrzydło armii austro-pruskiej pod Krakowem. W rosyjskiem wojsku są jacyś specyaliści na oskrzydlanie. Znowu armie dwusprzymierzone będą musiały szukać nowych pozycyi chyba na Sudetach.

Co się dzieje z legionem trudno się dowiedzieć. Piłsudski miał być rannym i leżeć już to w Suchej, już w Krakowie. Między żołnierzami rozeszła się pogłoska, że uciekł do Rosyan i był czas ogromnej konsternacyi. Z żołnierzy zostały strzępki: po 70 z batalionu. ~~Te~~ wszystko rozmieszczono w Suchej, Wilkowicach aż do Jabłonkowa

I znowu opowieści fantastyczne chodzą. Wojska dwuszeregowe miały zawsze strzelców wysuwać na czoło w miejscach najniebezpieczniejszych. Ci chodzili dokazywali cudów odwagi czy nawet bezczelności, wreszcie gdy zauważyli, że się ich rozmyślnie wystawia na śmierć, a nawet uznania, wzmianki czy pochwały za waleczność im się skąpi, mieli na własną rękę odejść z placu boju i rozlokować się w tych tu górach. Uderzającem jest, że Komenda legionu daje każdemu swojemu oficerowi na żądanie urlop nieograniczony.

Gdy car koronował się na króla polskiego, gdy w Królestwie stanął legion grunwaldzki, legioniści galicyjscy zaczęli rozważać plan, czyby przez Niemcy nie dostać się do Afryki i tam walczyć z Burami przeciw Anglikom. Pomysł godny wychowanków Komisyi tymczasowej, która powinnaby znowu ogłosić, iż zbawienie Polski leży w wojnie z Anglikami, a kto w to nie wierzy jest zdrajcą narodu.

Poseł Reger miał wiec w Ostrawie. Rzucał, wściekał się i opowiadał, że wszechpolacy to są pospolici zaprzedańcy, biorą ruble i za ruble Austryę zdradzają, a celem ich jest w Polsce rosyjskiej dojść do rang, dochodów i znaczenia. Nie jestem zły i życzę, żeby p. Reger miał za cały majątek i dochód takie pieniądze jakie my wszyscy razem kiedykolwiek z Rosyi dostali – żeby zdechł do kilku dni pod cudzym płotem, nie byłaby już moja

wina leci jego – bo mu się życzenie zrealizowało.

Ładny obrazek opowiadają z Krzeszowic. Stała tam brygada, czy jakaś inna większa jednostka bojowa honwedzka. Kradli, gwałcili itd wedle obyczaju. Okradziony kanonik tamtejszy poszedł do brygadyera, mieszkającego w zamku, i zaprosił go na nabożeństwo błagalne, jakie ma się odbyć nazajutrz. Ludność parafii złożyła niezwykle wysoką opłatę na to nabożeństwo. „Jaka intencya?" pyta jenerał. Żeby Pan Bóg naniósł jak najrychlej Kozaków, aby tych kradnących Węgrów jak najrychlej przepłoszyli. Dopiero wtedy brygadyer raczył zainteresować się dolą ludu polskiego, przyrzekł śledztwo, a po śledztwie obiecał sześciu honwedów powiesić. Czy dotrzymał inna kwestya.

Opowiadają, że p. Piłsudski zażądał kategorycznie ściągnięcia wszystkich oddziałów legionu polskiego w jedną całość – że się temu stanowczo rząd austryacki sprzeciwiał, ale po ostatniej klęsce zgodził się i teraz ściąga wszystkie pułki legionu w nasze strony między Jabłonków a Suchą. Mianowano też Piłsudskiego brygadyerem, bo istnieje zamiar oddania mu całego legionu w komendę. Może nim to się stanie, wojna wyprowadzi się z okolic polskich, to takie legionowanie znaczenia mieć nie będzie. Gdyby wojna miała jednak dalej toczyć się w polskim kraju, przyjdzie niechybnie do groźnego konfliktu między ludnością, a występującymi po samarkandzku strzelcami. Ludność Królestwa za praktyki Kieleckie nienawidzi teraz Austryi i strzelców.

Gdyby próba strzelecka miała się jeszcze powtarzać, ludność ta znienawidzi strzelców i Polskę. A tak rycerze, walczący o wskrzeszenie Polski, mordować będą tę Polskę w sercach tych milionów Polaków, z którymi się zetkną.

W ogóle ludność Polska już nie w królestwie, ale w Galicyi, wskutek niezwykle rozumnego postępowania wojsk rosyjskich, a równocześnie tego idyotycznego postępowania armii austryackiej i stronnictw za strzelcami stojących, stała się moskalofilską tak, że to już największego prusofoba przestrasza.

Ale inaczej być nie mogło: przykład. Byłemu ministrowi Długoszowi oficerowie ze Styryi okradli cały pałac w Siarach, gdzie mieszkali. Na pół miliona szkodę tę taksują. Długoszowie udali się przed ministrem wojny i prezydentem ministrów. Biadali, kiwali głowami, ale uznali, że to jest „höchst unpatriotisch" w tych czasach dochodzić takich pretensyi. Widocznie patryotyzm austryacki leży w tem, aby żołnierz okradał cywila, a cywil z upojnym uśmiechem dawał się obrabowywać i cieszył się z tego. Nic dziw, że potem postępowanie rosyjskie wzbudza wdzięczność i uznanie.

Hr. Tisza wrócił z Berlina. Jeździł tam, jak zapewniają, przekonać sztab pruski, że austryackie wojska raczej Węgier bronić powinny a nie Berlina, że więc powinny być wycofane z poznańskiego frontu i sprowadzone na Karpackie przesmyki i przełęcze.

Z Francyi nic nie wiemy. Czasami tylko przychodzi wia=

domowi, obrazek, korespondencya od nadludzkich wprost wysiłkach z obu stron aby przeciwnika przełamać. Im więcej wytrwałości, pracy, wysiłku, tem więcej podziwiam Francuzów, tem mniej po ludzku rozumiem Niemców. Francuzi zapominają sami siebie, aby ojczyznę przed najazdem obronić, naród przed wiwisekcyą, ziemię przed roztarganiem. Im większy i trudniejszy opór, tem większy podziw należy się Francuzom. Ale w miarę jak rośnie opór Francuzów, zwiększa się napór Prusaków. Czego oni chcą? Ukraść sobie kawałek ziemi, gromadę Francuzów, wydusić trochę pieniędzy. Przecież ten cel jest plugastwem i dlatego zalety wojaków ich w tej wojnie ani na miano bohaterstwa ani na uznanie nie zasługują. Gdy szukam psychologicznej analogii dla niemieckich czynów, przychodzi mi dopiero z trudnością jeden obrazek: Byłem dzieckiem. W płocie naszego ogrodu była dziura i nagle świnia chciała przez tę dziurę wejść do ogrodu. Chwyciwszy pręt, zacząłem tę świnię okładać po ryju, oczach, głowie, uszach. Kwiczała w niebogłosy, kręciła głową, cofała się i rzucała naprzód i wkońcu mimo oporu dziecka wtargnęła do ogrodu. Ten upór świni zadziwił mnie wówczas nadmiernie i dlatego został mi w pamięci. Toż ogród to dla świni zakazane miejsce – naszego przedstawiciela prawa i sprawiedliwości miała ta świnia w mojej osobie – a jednak z wytrwałością, która w dobrej sprawie święta jest cnotą, uparła się przy bezprawiu i wielkim kwikiem skarżyła się światu, że się jej nie chce pozwolić na popełnienie kradzieży i bezprawia. Ta świnia

uparta dopiero mi czyni psychologię walecznośći pruskiej dostępniejszą i do zrozumienia łatwiejszą.

„Naprzód" pisze, że mianowanie Piłsudskiego brygadyerem jest najlepszym dowodem, że dwuznacznie rząd poważnie stawia kwestyę polską. Gdybyż to awans p. Piłsudskiego był kwestyą polską?!

Środa 25. XI.

Spał u mnie Tabaczyński, jadący z Czech, dokąd wywiózł magazyny kolejowe z Nowego Sącza, a zmierzający do Żywca, do krakowskiej Dyrekcyi Kolejowej. W Czechach wojny nie znać i nie czuć. Pola uprawione, zasiane, obrobione – w cukrowniach rozpoczyna się kampania, bydła przeliczonego widać wszędzie mnóstwo, pociągi pospieszne i osobowe kursują – jednem słowem życie gospodarcze i oświatowe kwitnie w całej pełni tak, jak gdyby wojny nie było. Gdy się zważy, jak w Galicyi mordowano bydło – przeważnie skradzione – nie bacząc czy to ostatnia sztuka u gospodarza, u wdowy, lub też czy to nie jest jakiś osobliwy egzemplarz hodowlany ze dworu – jak palono sterty zboża, jak niemłócone zboże słano koniom pod nogi, jak niszczono wszystko, kradziono i rabowano na sposób Hunów i Tatarów, to dochodzi się do przekonania, że rząd austryacki uznał Galicyę za kraj przepadły i postanowił oddać Rosyi nie kraj lecz pustynię. Tylko wściekłością utraty można przezumieć to piekielne niszczenie, na jakie

nasz kraj wystawiły władze austryackie.

Bochnia ewakuowana i obrabowana przez wojska austryackie. Na przestrzeni Bochnia-Kraków drugi dzień grzmi bitwa. Wojska rosyjskie wkroczyły z Węgier i zajęły Nowy Targ – a więc od wschodu Grybów, Sącz, Limanowę bierze jedna armia, druga Nowy Targ i połączą się zapewne w Chabówce i Suchej.

Dziś mróz pofolgował, ale na otwartem polu można by jeszcze zamarznąć na śmierć.

Był u mnie podwójci z Kalnej. Po wsiach tutejszych umieszczono mnóstwo wojska, więc i w Kalnej także. U niego stoi w stodole kilka koni, które mu wygryzły mchowe futrowanie spomiędzy belek. Kapitan wchodzi i grozi żołnierzy, że za mało podściółki dali pod konie. Żołnierze powiadają, że nie ma co słać, a kapitan wskazuje niemłócone zboże podwójciego, które można narzucić pod konie. Podwójci na to przyszedł i zwrócił uwagę kapitanowi, że nie tak jego uczono w Bildungsschule, że on sam jako podoficer inaczej żołnierzy uczył, że żołnierze biorący bez zezwolenia gospodarza zboże, dopuszczają się rabunku i kradzieży.

W całej Kalnej, a i w sąsiedztwie ludność utrzymuje żołnierzy i konie za darmo pod przymusem, a dostawcy i intendenci chowają do kieszeni pieniądze za wikt żołnierski, zaś oficerowie za paszę dla koni. Ale upomnieć się o to Tajdactwo jest höchst unpatriotisch i militärfeindlich.

Wszystko to pisane z obawy, że może się dostać w ręce władz.

Wysokie c. k. Ministerstwo!

Galicyjska ~~Wysoka~~ c. k. Rada szkolna krajowa, obecnie w Białej odmówiła mi zarówno zapomogi wojennej jako też zasiłku ewakuacyjnego, motywując swoją odmowę ~~w~~ reskryptem z 23 listop. 1914. L. 4324/IV w następujący sposób:

„Wobec tego, że Pan Profesor, korzystając z stałego urlopu, udzielonego Mu wskutek wyboru do Rady Państwa od wielu lat nie zamieszkuje Tarnopola, swej siedziby urzędowej, nie zachodzą okoliczności uzasadniające prawo do otrzymania zasiłku pierwszego rodzaju. Ponieważ zaś miasto Kraków, będąc twierdzą, nie jest Pańską siedzibą urzędową, przeto wywiezienie rodziny z Krakowa wskutek nakazu ewakuacyi, nie może w tym przypadku stanowić tytułu do przyznania zasiłku ewakuacyjnego."

Argumentacya powyższa jako nie opierająca się na dokładnej znajomości szczegółów z mego

(które kreślą w urzędowych stosunkach miarodajnem
byćby nie powinno
prywatnego życia, jest nieścisła i wymaga sprostowania.

Przedewszystkiem stałe ~~moje~~ mieszkanie miałem do 1. ~~kwietnia~~ maja 1914 w Tarnopolu, mojej urzędowej siedzibie, bo dopiero na maj zwinąłem je i sprowadziłem swoje meble i bibliotekę do Krakowa. Zatem nie „od wielu lat", lecz od kilku miesięcy mam swoje sprzęty nie w Tarnopolu, lecz w Krakowie. Równocześnie ~~jako gość podobnie~~ jednak, jak stwierdzić może c. k. Radca Namiestnictwa p. Noël, kierownik starostwa w Tarnopolu, od sierpnia nająłem w Tarnopolu jako gość podobnie ~~pokoik~~ mieszkanie z meblami przy rodzinie ~~u~~ pp. Raschków Adolfów i tam mieszkałem do 14 sierpnia br. to jest do chwili, kiedy musiałem wyjeżdżać. Ponieważ to mieszkanie zapłaciłem z góry i po niespełna dwu tygodniach musiałem opuścić, mam prawo twierdzić, że w Tarnopolu miałem mieszkanie i że opuszczając wskutek wypadków wojennych Tarnopol

poniosłem realną szkodę.

Jednakże nie te rozważania chcę naprowadzić dla wykazania nieścisłości argumentacyi w reskrypcie c.k. Rady szkolnej Krajowej. Reskrypt ten, powołując się na mój stały urlop poselski (~~nota bene~~ tylko ~~który trwa tylko do~~ ~~do końca Kadencyi~~), ~~twierdzi~~ wnioskuje bez dowodów, że ~~jako poseł nie mieszkałem~~ przez fakt posiadania poselskiego urlopu ~~nie mam prelatem~~ / nieraz nie mieszkałem ~~od~~ szeregu lat w Tarnopolu. Opiera się to twierdzenie na nieznajomości i zwyczajów i faktów. ~~Poseł~~ (Prawie) żaden poseł galicyjski nie zwijał swego mieszkania dotychczasowego – nie zwijałem go i ja, co mogą potwierdzić moi dyrektorowie, radca Michał Rembacz, dyr. Artur Passendorfer itd. Zaledwie tylko skończyła się sesya letnia czy zimowa w Wiedniu, przyjeżdżałem zaraz do Tarnopola, aby się stykać z wyborcami, czynić sprawozdania poselskie i przyjmować różne żądania i prośby. Taki był obyczaj prawie wszystkich galicyjskich posłów i tego zwyczaju trzymałem się także i ja ~~na równi z przeważającą większością Kolegów~~.

Gdy więc i zwyczaj poselski i moja osobista praktyka wręcz się sprzeciwia gołosłownemu twierdzeniu c.k. Rady

szkolnej krajowej, należy zapytać, skąd magistratura krajowa padła na ten sposób argumentowania? Oficyalnie o stałem porzuceniu Tarnopola przeze mnie nic (przecież) wiedzieć nie mogła. Byłaby to bowiem oficyalna nieprawda. A gdy urzędowo nie stwierdzono, jakobym z Tarnopola się wyprowadził, to a contrario urzędownie jest stwierdzonem, że mieszkałem stale w urzędowej mojej siedzibie, do której oficyalnie jestem przynależnym, to jest w Tarnopolu.

I wszystkie urzędowe porozumienia, z mojego służbowego stosunku wynikające, załatwiała ta sama c.k. Rada szkolna krajowa ze mną zawsze pod adresem tarnopolskim – czyli nie wiedziała o porzuceniu przeze mnie Tarnopola od szeregu lat. o tem lub też drogą prywatną przysyłanej opowiastki nie przyszła do wiadomości.

Bałamuctwo leżałoby w tem, że ja zmuszony do dłuższego pobytu we Wiedniu, w Białej lub w Krakowie, po obliczeniu kosztów wolałem najmować prywatny pokój na miesięczną ugodę, niż przepłacać pokoje hotelowe i stąd bywa=

Ty chwile gdzie miałem dwa, a raz nawet trzy równocześnie mieszkania – a gdy spałem we wiedeńskiem, nie było mnie w tarnopolskiem. Tylko że tarnopolskie dalej trzymałem, chociaż zaglądałem do niego bardzo nieregularnie.

A może wedle rozumowania c. k. Rady szkolnej krajowej ten, kto ma stały urlop, temsamem musi porzucać swoją urzędową siedzibę? Dotychczas nawet professorowie urlopowani i obdzielani zasiłkami na wyjazd już to dla poratowania zdrowia, już też dla pogłębienia nauki na zagranicznych uniwersytetach, byli stale uważani za oficyalnie mimo dłuższej nieobecności mieszkających w swojej siedzibie urzędowej. Urlop poselski nie jest więcej wart niż urlop w celach naukowych – trwa w najlepszym razie 6 lat teoretycznie, ale może się skończyć po pół roku. Jest więc niepewniejszym niż każdy inny określony co do trwania urlop. A gdy każdej chwili parlament może być rozwiązany, gdy albo trzeba ponownie kandydować w swoim okręgu lub wracać do obowiązków w swojej urzędowej siedzibie, nie można bez obrazy dla zdrowego rozumowania

twierdzić, jakoby poseł urlopowany na stałe, natychmiast porzucał swoją siedzibę urzędową na zawsze.

Zresztą i co do urlopów ta sama c.k. Rada szkolna krajowa zajmowała w ostatnich dniach i wręcz odmienne stanowisko. Ażeby nie być posądzonym o uogólnianie krzywdzące, przytoczę przykłady z pomiędzy kolegów osobiście mi znajomych. Professorowie c.k. szkół średnich w Krakowie otrzymali od c.k. Rady szkolnej krajowej urlopy, aby pełnić różne funkcye w prywatnych zakładach T. S. L. w Białej. Itak: p. Ignacy Stein od siedmiu lat na urlopie jest dyrektorem prywatnego gimnazyum realnego; p. Piasecki Józef od lat trzech jego zastępcą; a p. Dr. Antoni Mikulski od lat trzech dyrektorem prywatnego seminaryum. Te prywatne zakłady podlegają ~~tej~~ kontroli tej samej Rady szkolnej krajowej, która owym panom z krakowskich c.k. szkół średnich udzieliła urlopu, właśnie w tym celu, ażeby

mogli powyższe funkcye w prywatnych zakładach sprawować. — Otóż gdy Rada szkolna udzieliła wymienionym panom urlopów, stało się to z wyraźnym warunkiem, że oni swoją urzędową siedzibę Kraków porzucą, że w myśl przepisów o zamieszkaniu urzędników w gminie swego urzędowania, przeprowadzą się do Białej. Co jeszcze ważniejsza: ta sama Rada szkolna krajowa, która ten warunek stawiała, zachowała sobie możność stwierdzania przez kilkakrotne roku lustracye, czy ci panowie rzeczywiście z Krakowa się wyprowadzili i w Białej zamieszkali.

W tym wypadku urlop jest równoznaczny z porzuceniem stałej siedziby urzędowej.

A przecież ta sama c. k. Rada szkolna krajowa, która mnie ściganemu przez nieprzyjaciela z Tarnopola i z Krakowa odmawia zasiłku, przyznała pp. Steinowi, Piaseckiemu i Mikulskiemu zasiłki wojenne, mimo iż wie, że oni rzeczywiście i oficyalnie w Białej mieszkają, która ani twierdzą nie jest ani też dotychczas ze względów strategicznych ani nawet na chwilę nie była narażona na niebezpieczeństwo najazdu nieprzyjacielskiego

Jeżeli c. k. Rada szkolna wie o tem, że ja jako poseł nie mieszkałem w Tarnopolu – co się z rzeczywistością nie zgadza – to tem lepiej wiedzieć powinna, że pp. Stein Mikulski i Piasecki nie mieszkają w Krakowie, boć sama im ~~udzieliła urlopu~~ zezwoliła, aby się z Krakowa wyprowadzili i kontroluje ich kilka razy do roku, jak z tego ~~urlopu~~ zezwolenia korzystają.

Jeżeli ~~mu się~~ oni mogli dostać zasiłek ~~dla~~ wojenny ~~[illegible]gów~~, to wedle sprawiedliwości mnie ten zasiłek ~~sto razy~~ zwłaszcza prędzej się należy.

Nie można mówić, że to zasiłek ewakuacyjny na „wywiezienie lub wyprowadzenie z twierdzy" rodzin tych panów, bo chyba c. k. Radzie szkolnej Krajowej wiadomo, że p. Stein przed 7 laty, pp Piasecki i Mikulski przed trzema laty swoje rodziny z twierdzy powywozili, a T. S. L. za wiedzą c. k. Rady szkolnej na to wywiezienie wyznaczyło im osobne ~~pożyczki~~ remuneracye.

Zestawiając te dwa wypadki z sobą, nie można oprzeć się wrażeniu, że postępowanie tej samej władzy wobec funkcyonaryuszów nie jest równe, że w tym wypadku albo mnie wbrew normie minis=

terstwa upośledzono, albo też owych panów z pominięciem innych ponad intencyę c.k. Ministerstwa uhonorowano.

Wobec tego wnoszę niniejszy rekurs i upraszam:

Wysokie c. k. Ministerstwo raczy znieść wszelką nierówność postępowania przy udzielaniu zapomóg wojennych i mnie przywrócić równe prawo z innymi kolegami przez przyznanie

C. K. Rada szkolna krajowa, biorąc assumpt z mojego ~~ruchliwego życia~~ i częstych nieobecności w mieszkaniu, przyjmuje za pewnik, że nie mieszkałem w Tarnopolu. Przypuśćmy, że to prawda. Skoro nie w Tarnopolu ~~to~~ przecież gdzieś mieszkać musiałem, bo żaden urlop nie daje zdolności obchodzenia się bez mieszkania. A ja rzeczywiście sprzęty swoje i książki (co potwierdzi c. k. policya) przeprowadziłem do Krakowa. Tedy należało spytać, czy to nowe miejsce mojego zamieszkania było narażone na najazd nieprzyjacielski. — Gdy nawet po przyjęciu za prawdziwy fałszywego szczegółu, żem w Tarnopolu nie mieszkał, mimo wszystko wątpliwości nie ulegało, żem się przed nieprzyjacielem cofał, należało tylko rozpatrywać, jaki wymiar zasiłku przyznać mi należy: tarnopolski czy krakowski.

~~Bo faktu samego, żem przed inwazyą wroga uległ przymusowej ewakuacyi~~

~~Wtedy zaś czy mi się zasiłek należy czy~~ nie

~~Z Krakowa zaś~~ a stamtąd ustąpiłem po urzędowem ogłoszeniu przymusowej ewakuacyi. Zdaje mi się, że skoro fakt usuwania się mego przed najazdem nieprzyjaciela

nie ulega wątpliwości i może być w razie potrzeby stwier-
dzonym przez c.k. władze polityczne i policyjne;
sporną i wątpliwą mogłaby być tylko kwestya, czy mi przyznać
zasiłek w wymiarze krakowskim, czy w tarnopolskim —
nigdy zaś wątpliwości ulegać nie może czy mi zasiłek wogóle się należy. Argumen-
tacyę c.k. Rady szkolnej krajowej, odmawiającą mi
zasiłku w obu ewentualnościach, można z równą
trafnością prawną odwrócić na przychylną w obu
wypadkach i powiedzieć: „Prof. Zamorskiemu, jako
przynależnemu do Tarnopola przyznaje się zasiłek
w wysokości jednomiesięcznej pensyi tj 397 K 16 h;
a jako usuniętemu z powodu ewakuacyi z Krakowa
także i dodatek ewakuacyjny w kwocie 500 Kor."
I ta druga wręcz sprzeczna redakcya nie byłaby pod
względem rzeczowym i prawnym ani na jotę gorszą
od motywów c.k. Rady szkolnej krajowej w cyto-
wanym reskrypcie.

Wobec tego wnoszę przeciw orzeczeniu c.k.
Rady szkolnej krajowej rekurs i upraszam:
Wysokie c.k. Ministeryum raczy zaczepiony
reskrypt ~~rekurs~~ Rady szkolnej znieść i mnie zasiłek wo-
jenny przyznać – albo też w inny sposób przepro-
wadzić równomierne, ściśle z przepisami zgodne
traktowanie wszystkich profesorów.

Na dowód, że mieszkałem w sierpniu w Tarnopolu, załą=
czam wojenną legitymację kolejową.